Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

GŁOS NARODU

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa pols. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludowego	Cena numeru
Miesięcznie	Marek 420.000	Marek 400.000	Marek 420.000	Marek 1,000.000	Marek 400.000	20.000 Mp.

Redakcja (tel. Nr. 190) i Administr. (tel. Nr. 3344) Kraków, św. Krzyża 11. - Drukarnia św. Tomasza 35 (tel. Nr. 3344) Konto P. K. O. w Warszawie 140.055

Nr. 241. Poniedziałek, dnia 19. Listopada 1923 r. Rok XXX.

Sowiety popierają antypaństwową akcję P. P, S.

Sensacyjne rewelacje „Humanité".

Paryż. (Telef. wł.) **Centralny organ komunistów francuskich „Humanité" zamieszcza następujący telegram z Berlina:**

„Donoszą z Warszawy, że poseł Żuławski, prezes komisji **syndykatu robotniczego w Polsce, otrzymał od syndykatu górników w Rosji kwotę 500 dolarów dla strajkujących robotników w Zagłębiu Dąbrowskiem. Wspaniały ten akt wywarł jaknajlepsze wrażenie wśród robotników wszelkich odłamów".**

(Przyp. Red.). Panowie z P. P. S., a szczególnie p. Żuławski zechcą niewątpliwie wypowiedzieć się w tej sprawie. Nie należy zapominać, że związki robotnicze są w Rosji sowieckiej instytucjami rządowemi, a zresztą trudno przypuścić, aby głodujący robotnik rosyjski sypał dolarami celem popierania akcji P. P. S. A zatem trzeba dojść do wniosku, że pieniądze, o których pisze „Humanité", **pochodzą z kasy rządowej sowietów.**

Wykrycie centrali komunistycznej w Berlinie.

Berlin. (PAT). Biuro Wolffa donosi: Policja polityczna **skonfiskowała olbrzymie ilości nielegalnej bibuły komunistycznej.** W związku z tem **zamknięta została drukarnia „Rothe Fahne"** i opieczętowana. Rewizja dokonana w biurze czerwonej międzynarodówki zawodowej ujawniła **rozległą korespondencję z zagranicą nie tylko europejską, ale także i z komunistycznemi organizacjami zamorskiemi. Policja wykryła ponadto centrale kurjerów komunistycznych.** Obecnych w lokalu kurjerów **policja aresztowała.** Wśród korespondencji zabranej w tej centrali znajdują się interesujące zapiski dotyczące **służby wywiadowczej** oraz zamiaru wznowienia agitacji wśród Reichswehry. Pozatem znaleziono **znaczne sumy w walucie niemieckiej i w walutach obcych.** Wreszcie odkryła policja wielki komunistyczny magazyn broni.

Berlin. (PAT). Komunikat policyjny podaje, że dokonano rewizji wśród komunistów w związku z drukami komunistycznymi, które w ostatnich czasach, mimo zakazu, drukowano w drukarni „Rote Fahne". Rewizja doprowadziła do wykrycia korespondencji i druków, które **szły nie tylko na Europę, ale i na Azję i Amerykę.**

KOMUNIŚCI HULAJĄ W ZAGŁĘBIU.

Essen. (AW). W dniu wczorajszym przyszło w Essen **do krwawych starć między policją a komunistami. Walki,** którym początek dało rozbicie zebrania komunistycznego przez policję, **trwały do późnej nocy.** Szczególnie zacięta potyczka miała miejsce koło zakładów Kruppa. Zaburzenia przybrały o tyle niebezpieczny charakter, że **komuniści rozporządzali bronią palną oraz stawiali zacięty opór.** W rezultacie walk **padło po stronie komunistycznej** 2 zabitych, **prócz tego rany odniosło 25 osób.**

3000 agitatorów bolszewickich w Polsce

Warszawa. (Telef. wł.) Z Gdańska donoszą: Według wiadomości półurzędowych sowieckich, z Rosji **wysłano do Polski w październiku drogami nielegalnemu około 3000 agitatorów bolszewickich.** Tem się tłómaczą objawy zdenerwowania, które się dały odczuć wśród ludności polskiej.

USTAWA O UPOSAŻENIU FUNKCJONARJUSZY PAŃSTWOWYCH.

Warszawa. (PAT). W 116 numerze „Dziennika ustaw" ogłoszono **ustawę o uposażeniu funkcjonarjuszy państwowych i wojskowych.**

Czy powrót Hohenzollernów?

Powojenna atmosfera sprzyja wszelkiego rodzaju „putschom" tak z lewej, jak i z prawej strony. A szczególnie w ostatnich tygodniach. Mieliśmy w Krakowie „putsch" pos. Marka lewicowo-radykalny, miała Bawarja znów „putsch" prawicowy Hitlera-Ludendorffa, który — jak się obecnie pokazuje — oznacza tylko jeden z nieudałych epizodów spisku Hohenzollernów.

Tym razem przedsięwzięcie się nie udało. A to dzięki naiwnej jego reżyserji Hitlera i Ludendorffa! Wystarczyło im proste zapewnienie Kahra, że nie będzie przeciwdziałał. Ten nieoczekiwany liberalizm Ludendorffa pozwolił Kahrowi następnie rozwinąć działalność i cały „putsch" w krótkim czasie zlikwidować!

Powoli jednak zaczyna się ujawniać prawdziwe tło wypadków monachijskich. Kronprinz wraca! Owszem — jak niemieckie dzienniki donoszą — i smętny więzień z Doorn, wytrwale dotąd rąbiący drzewo, sprzykrzył sobie to nielicujące zresztą z „majestatem Jego Ces. Mości" zajęcie, ma zamiar w najbliższym czasie skorzystać z zamieszek niemieckich i do kraju powrócić!

Czyżby więc — restauracja Hohenzollernów?

Być może — nie przyszedł jeszcze czas na nią! Nie sprzyja jej na pewno ani komunizm (który się w samej stolicy coraz silniej przejawia), ani separatyzm poszczególnych prowincji Rzeszy. Możliwość jednak dalszych monarchistycznych „putschów" i to wyraźnie na rzecz Hohenzollernów, jest dziś większa, niż kiedyindziej przedtem.

Nic dziwnego, że się tą sprawą zainteresowały rządy sąsiednich państw. Rząd Francji i Belgji stoi na stanowisku, że ewentualny powrót Hohenzollernów byłby przekreśleniem traktatu wersalskiego. Angija przeciwnie — jeśli wierzyć doniesieniu „Chicago Tribune" — nie myśli przedsiębrać żadnej akcji przeciw ewentualnemu powrotowi ekskaizera. Mussolini znów wyraził przekonanie, że nie należy poddawać się zdenerwowaniu pewnych rządów koalicyjnych z okazji zamierzonego powrotu Hohenzollernów; na wypadek jednak, gdyby się to stać miało, rząd włoski pójdzie z nimi solidarnie. Tajemniczy — jak zwykle — min. Benesz stwierdził, że ta sprawa nie jest wewnętrzną sprawę Niemiec.

Miejmy nadzieję, że restauracja Hohenzollernów pozostanie w sferze — pobożnych życzeń! Korony cesarskie i królewskie mogą mieć dziś wartość tylko ze względu na materjał szlachetny, z którego są zrobione; a na platoniczną miłość dla symbolów niema miejsca w świecie, który się śmiertelnie boryka z katastrofą gospodarczą. **W. Z.**

P. Piłsudski nie odpowiedział dotychczas na List Otwarty p. Rostworowskiego, za to organ Piłsudczyków, warszawski „Głos Prawdy" zajął wyraźne stanowisko wobec wypadków krakowskich. W artykule pt. „Krew darmo" redaktor tego pisma p. Stpiczyński rozumuje mniej więcej w ten sposób: „Gdyby P. P. S. przedłużyła strajk o dalsze 24 godzin — rząd byłby się rozwalił. A tak krew popłynęła darmo, obie strony zabrały „swoich" poległych i wszystko w porządku".

Słowem „Głos Prawdy" wyraża żal, że P. P. S. nie kontynuowała swej zbrodniczej roboty aż do skutku. Jaki naturalnie byłby jej skutek, to ma pod tym względem wątpliwości nawet socjalistyczny poseł p. Niedziałkowski. Na szpaltach „Robotnika" w artykule „Życzliwe rady przyjaciół" rozprawia się on z wywodami p. Stpiczyńskiego, zarzucając „inteligencji radykalnej", że jest „poza rzeczywistością", „wisi w powietrzu", „krytykuje wszystko, nie dając nic w zamian" i że nie posiada poczucia „odpowiedzialności". A jak się coś nie uda, to ma jeszcze pretensje. O co? Odpowiada na to dowcipnie Nowaczyński w „Rzeczypospolitej":

„Gdybyście jeszcze o jeden dzionek, o jedną dobę przedłużyli strajk generalny, gdybyście jeszcze wzięli dwie kasarnie szturmem, opanowali Wawel, zatoczyli tam maszynki i zaczęli prać endeków, pod telegrafem osadzili biskupa, zarekwirowali Palugaya i poprzecinali druty telegraficzne i telefoniczne, wszystko byłoby poszło"!

A że to się nie udało, więc p. Stpiczyński i jego przyjaciele są niepocieszeni...

Sprawa wydania posłów Marka, Bobrowskiego i Stańczyka.

Warszawa. (Telef. wł.) Wczorajsze uchwały sejmowe, polecające komisji regulaminowej, aby na najbliższem posiedzeniu przedstawiła sprawozdanie w przedmiocie wydania sądowi posłów Dra Marka, Dra Bobrowskiego i Stańczyka, wywołały wśród socjalistów wielkie poruszenie i oburzenie. Ponieważ obowiązki przewodniczącego komisji regulaminowej pełni socjalista pos. Lieberman, spodziewać się można z jego strony wszelkich trudności w tym kierunku, aby sprawy wydania posłów, oskarżonych o współudział w rozruchach krakowskich na najbliższe posiedzenie Sejmu (wtorkowe) nie dopuścić i w ten sposób zyskać na czasie.

Rada Nacz. Chrześc. Demokracji.

Warszawa. (Telef. wł.) W sobotę przed południem w gmachu Sejmu rozpoczęły się obrady **Rady Naczelnej Stronnictwa Chrześc.-Dem.** Obradom przewodniczył b. wicemin. Poszwiński (z Grudziądza). W ciągu obrad przedpołudniowych sekretarz Kaczorowski referował sprawozdanie zarządu głównego za czas od ostatniego zebrania Rady Naczelnej. Następnie wicepremjer Korfanty przedstawił szczegółowo obecną sytuację gospodarczą w państwie, zwłaszcza stosunki finansowe.

Po przerwie obiadowej prezes klubu sejmowego (Chrz. Dem.) pos. **Chaciński złożył sprawozdanie z działalności klubu i omówił położenie polityczne**, zgłaszając odpowiednie rezolucje. Nad referatami rozpoczęła się dyskusja, która zajmie całe obrady popołudniowe. W dniu jutrzejszym, t. j. w niedzielę, omawiane będą sprawy organizacyjne stronnictwa. W obradach uczestniczą między innymi **ministrowie: Korfanty, Nowodworski, Smólski, profesorowie Uniw., rektor dr. Makarewicz, dr. Szydelski i członek Rady finansowej Ks. senator Adamski**, a nadto liczni posłowie i senatorowie.

Chrz. Dem. wobec wypadków krakowskich.

Na piątkowem posiedzeniu Sejmu po przemówieniu posła Marka zabrał głos pos. Bittner imieniem stronnictwa Chrześć. Dem.

Oświadczył on, że już po raz czwarty Sejm okrywa się kirem żałoby. Zabójstwo prezydenta, wybuch w Cytadeli, katastrofa redeńska, wreszcie wypadki krakowskie. Klub mowcy byłby gotów tak[illegible] milczeniem, gdyby nie to, że w związku z zajściami krakowskiemi ujawniają się argumenty polityczne. Do osądzenia tej sprawy powołany jest sąd koronny. Jeżeli się usiłuje złożyć winę na organa rządowe, to potrzeba wskazać na kilka momentów. Wybuch strajku generalnego, który jest bronią przedewszystkiem polityczną, który ma za cel obalenie rządu i zaprowadzenie ustroju socjalistycznego, to nie jest jeden epizod, lecz wypowiedzenie walki pozaparlamentarnej i przeniesienie jej na ulicę. Dalej mowca twierdzi, że skutkiem wpływu P. P. S. wszystkie niemal stronnictwa przeniknięte zostały egoizmem stanowym. Dopóki nie nastąpi podporządkowanie interesów państwu, dopóki interes państwa nie będzie ważniejszym, niż kilka tysięcy maszynistów, na nic będą wszelkie wysiłki osiągnięcia zgody.

Następnie mowca pos. ks. Lutosławski wskazuje na P. P. S., jako na moralnych sprawców zbrodni.

W głosowaniu nad oświadczeniem min. Kiernika za jego przyjęciem głosowało 195 posłów, przeciw 176. Podobnie rezolucję pos. Moraczewskiego w sprawie zajść w Borysławiu odrzucono większością 174 głosów przeciw 144.

Rada ambasadorów wobec powrotu kronprinza.

Warszawa. (Telef. wł.) Z Paryża donoszą ostatnio: Drugie posiedzenie konferencji ambasadorów nie dało rezultatu. Anglja i Włochy odmawiają poparcia żądaniu Francji wydania Kronprinza sojusznikom. Francja nalegać jednak w tej sprawie nie będzie.

Co do kontroli wojskowej sprawa jest poważniejsza. Francja zdecydowana jest działać; proponuje ona wspólne demarche w terminie pod warunkiem, że aljanci porozumieją się z góry co do ewentualnych sankcji.

Porozumienie jest mało prawdopodobne, wobec czego Francja sama wykona pewne sankcje i będzie okupywać Frankfurt nad Menem, Enberfeld i Barmen.

STANOWISKO ANGLJI.

Londyn. (PAT). W związku z omawianą obecnie przez konferencję ambasadorów sprawą powrotu kronprinza i wojskowej kontroli międzysojuszniczej w Niemczech, komunikat angielskiej radiostacji podkreśla w następujący sposób stanowisko rządu angielskiego w tych sprawach. Rząd angielski uznaje, że **rząd Rzeszy nie jest w możności opanowania sytuacji w całem państwie niemieckiem i, że fakt ten należy wziąć pod uwagę.** Jednakże takie stanowisko rządu angielskiego nie zmniejsza bynajmniej całej doniosłości, jaką dla sojuszników ma sprawa wojskowej kontroli zbrojeń niemieckich. Anglja bierze pod uwagę w większości wypadków rozpaczliwy stan wewnętrzny, w jakim się znajdują Niemcy, jednak co do kontroli wojskowej jest zdania, że kontrola ta jako dająca rękojmię pokojowego rozwoju Niemiec, leży zarówno w interesie Niemiec, jak sojuszników. Komunikat zaprzecza również twierdzeniom, jakoby rząd angielski zajął stanowisko mniej zdecydowane od rządu francuskiego, wobec faktu zjawienia się w Niemczech byłego kronprinca. Rząd angielski uważa, że odpowiedzialność za powrót byłego kronprinca spada na obecny rząd niemiecki i, że zjawienie się w Niemczech byłego następcy tronu jest aktem bezprawnym.

Rada finansowa.

Warszawa. (Telef. wł.) W najbliższy wtorek odbędzie się posiedzenie Rady finansowej, na którem **min. skarbu Kucharski ma przedstawić cały swój program sanacyjny skarbu.** Nad expose min. skarbu przeprowadzi Rada finansowa szczegółową dyskusję.

Pojedynek posłów.

Warszawa. (Telef. wł.) „Kurjer Informacyjny" donosi, że dziś rano odbył się **pojedynek pomiędzy posłami Erdmanem** (P. S. L.) a **Wyrzykowskim** (grupa Dąbskiego). Powodem pojedynku była obraza słowna, wyrządzona przez posła Wyrzykowskiego posłowi Erdmanowi. Pojedynek odbył się na szable i zakończył się **lekką kontuzją obu przeciwników.**

Poświęcenie warsz. radio-stacji.

Warszawa. (Telef. wł.) Dziś w południe odbyło się przy współudziale Prezydenta Rzeczypospolitej **uroczyste poświęcenie warszawskiej radiostacji.** W uroczystości wzięli udział ministrowie, generalcja, przedstawiciele państw obcych, bardzo wiele publiczności, prasa i t. d. Wygłoszono cały szereg przemówień, poczem minister poczt oświadczył, iż odbiera z rąk inżynierów stację i przekazuje ją P. Prezydentowi, jako własność narodu polskiego. **Poświęcenia dokonał Ks. biskup Gall. Po poświęceniu P. Prezydent wysłał depeszę do Prezydenta Stanów Zjedn. i natychmiast otrzymał odpowiedź.**

Mussolini o problemach polityki europejskiej.

Rzym. (PAT). Na posiedzeniu Senatu w dniu 16 b. m. Mussolini, odpowiadając na interpelację, wygłosił **obszerne przemówienie**, w którem poruszył trzy sprawy: zagłębia Ruhr, wyspy Korfu i Rjeki. Po historycznem zobrazowaniu zabiegów Włoch, zmierzających w tym kierunku, aby **sprawę odszkodowań połączyć ze sprawę długów międzysojuszniczych**, Mussolini doszedł do konkluzji, że obecnie powinny obowiązywać w Europie następujące naczelne zasady, jako niezbędne dla pokoju: 1) **Zmniejszenie długu niemieckiego**, proporcjonalnie do tego zmniejszenia **ograniczenie długów międzysojuszniczych;** 2) **uzyskanie odpowiednich zastawów i gwarancji;** 3) **zaniechanie okupacji Ruhr;** 4) **nie podejmowanie jakiejkolwiek interwencji w wewnętrzną politykę Niemiec;** 5) **nie dokonywanie żadnych zmian terytorjalnych.** Mówiąc o trudnościach w związku z dostawami węgla dla Włoch, Mussolini zaznaczył, że były podjęte próby **importu węgla z Górnego Śląska**, wkrótce jednak **przekonano się, że węgiel polski kosztuje znacznie więcej, niż węgiel importowany z Cardiffu.** Mówiąc o żądaniu Francji wydania kronprinca Mussolini nazwał je **błędem, który zawiedzie Francję w ślepą ulicę, skąd jej trudno będzie się wycofać.**

Rzym. (PAT). Po przemówieniu Mussoliniego Senat przyjął wśród oklasków wytyczne linje polityki zagranicznej, któremi kieruje się rząd.

Listy z Paryża.

Dyskusja nad sprawozdaniem p. Thomas'a. — Przemówienie ks. prof. Al. Wóycickiego. — Uchwalone wnioski. — Tezy wzorowej ustawy. — Rola i znaczenie M. O. P.

Międzynarodowa konferencja Pracy rozpoczęła się, jak wiadomo, przemówieniem Dyrektora Międzynarodowego Biura p. Alberta Thomas'a. Po nim zabierali głos przedstawiciele Belgji, Kanady i Anglji, przeważnie delegaci robotników i krytykując wywody p. Thomas'a, zarzucali Biuru, że nie potrafiło dotychczas zmusić rządów poszczególnych państw do ratyfikacji konwencji pracy, przyjętych na zjazdach w Waszyngtonie, Genui i Genewie. Oczywiście główną troską mówców była sprawa 8-godzinnego dnia pracy.

Inni delegaci, przeważnie z mniejszych krajów, skarżyli się nadto na stosunki robocze, panujące w ich państwach i zwrócili się z trybuny tej Międzynarodowej Konferencji, jakby z wezwaniem do Międzynarodowego Biura Pracy, ażeby w walce o polepszenie doli robotnika im pomogło.

W dyskusji zabrał głos także i przedstawiciel Polski, prezes Sejmowej Komisji Ochrony Pracy, poseł stronnictwa Chrz. Dem. ks. Dr. Al. Wóycicki. Ks. prof. Wóycicki wskazał na przyczyny nieratyfikowania konwencji o 8-godzinnym dniu pracy, których nikt dotychczas nie podniósł, mianowicie, na oglądanie się wszystkich na siebie wzajemnie i na obawę znalezienia się w osamotnieniu w razie ratyfikacji. Mówił nadto, że Sejm Polski 12 b. m. przyjął w pierwszem czytaniu projekty konwencji:

1) dotyczącej nieużywania bieli ołowianej; 2) o prawach robotników rolnych do organizowania się i zmowy; 3) o ubezpieczeniu od nieszczęśliwych wypadków w rolnictwie; 4) o zastosowaniu angielskiej soboty w zakładach przemysłowych; 5) o wieku dopuszczalnym dzieci pracujących w rolnictwie; 6) określającej wiek dopuszczalny młodocianych palaczy; 7) o obowiązkowem badaniu lekarskiem dzieci młodocianych, zatrudnionych na statkach.

Konwencje te — oświadczył ks. Profesor — będą, sądzę, ratyfikowane w Sejmie Polskim wkońcu bieżącego miesiąca. Co się tyczy pozostałych konwencji, będą one przedłożone Sejmowi i przezeń ratyfikowane wkońcu jeszcze tego roku. Uważam jednak za konieczne zwrócić uwagę Panów na to, że zalecenia wszystkich prawie konwencyj międzynarodowych są w Polsce ściśle przestrzegane nawet przed odnośnemi ratyfikacjami. W istocie polskie ustawodawstwo robotnicze ochrania robotnika stosownie do wymagań konwencji, a nawet te wymagania wyprzedza. Tak więc robotnicy nasi pracują nie 48 godzin tygodniowo, a nadto korzystają z płatnych urlopów.

Po zakończonej dyskusji nad sprawozdaniem dyrektora Biura, rozpoczęły się właściwe obrady plenarne Konferencji, poświęcone wnioskom, uchwalonym na 5 komisjach. Wnioski te dotyczyły **inspekcji pracy.** Wypada nadmienić, że 5-tej komisji przewodniczył inżynier Sokal, delegat polski, który nadto został wybrany do prezydjum Zjazdu. Wogóle Polska spisała się tym razem rzeczowo i aktywnie, a przemówienie ks. Wóycickiego zostało specjalnie wyróżnione przez p. Alberta Thomas'a w jego końcowej replice.

Rezolucje uchwalone przez Międzynarodową Konferencję są właściwie tezami wzorowej ustawy o inspekcji pracy, stanowią tedy cenny dorobek myśli społecznej. Ustalony został wyraźnie przedmiot inspekcji pracy. Jest nim nie tyle rozjemstwo w zatargach zbiorowych, które należeć powinno do organów specjalnie powołanych, ani rozpatrywanie konfliktów indywidualnych, do czego istnieć powinny specjalne sądy robotnicze (rady biegłych i t. p.), ale przedewszystkiem nadzór nad ścisłem stosowaniem się pracodawców do ustaw, zabezpieczających zdrowie i bezpieczeństwo robotnika (czas pracy, wypoczynku, prace nocne, zakaz używania pewnych pracowników do pracy szkodliwej, niebezpiecznej lub przewyższającej siły; hygjena i bezpieczeństwo i t. p.).

Wyszczególnione są obowiązki inspektora, ustalona metoda jego pracy i wzory jego expertyz.

Wszystkie te rezolucje przechodziły jednomyślnie lub prawie jednomyślnie, dając tem wymowny dowód możliwości pogodzenia sprzecznych pozornie i solidarnych w istocie interesów pracodawców i pracobiorców, o ile zarówno jednym jak i drugim przyświeca oświecona rozumem i szlachetnemi intencjami szczera wola porozumienia się.

Stefan Włoszczewski.

„Coś pośredniego".

Dawniej w Polsce rzeczą, która miała dużą cenę — był charakter. Żądano od zwykłych nawet śmiertelników, by byli twardzi, by ich działalność szła zawsze po jednej linji. Słowem — twierdzono, iż „albo się ma zasady, albo się ich nie ma". Z zasadami szli zwłaszcza rządzący w społeczeństwie w życie, do walki, jaką ono niesie, w imię tych zasad zwyciężali lub ginęli; nawet gdy ginęli, to z dumą, że to w imię zasad się dzieje, ponad życie cennych, obowiązujących wszystkich, którzy mają charakter. Do braku zasad, braku charakteru — nikt nie chciał się przyznać, zarzut taki uważali za obelgę najprzykrzejszą, jaka może spotkać człowieka obywatela.

Tak było dawno, kiedyś, w czasach, które ledwie już sobie z dzieciństwa przypominają dziś dojrzali ludzie, a lepiej pamiętają tylko starcy. Już przed wojną zrodziła się inna teorja, tu właśnie na krakowskim bruku. Zrodziła się wśród polityków — w zastosowaniu do polityki. Pojawiła się słynna definicja — iż „polityka jest sztuką kompromisów". I zaczęły się kompromisy w polityce na razie, na razie z zachowaniem podstawy zasad, związane jeszcze z zewnętrznym kultem dla charakteru. Wolno było odstępować od nich tylko w czasie wyborów. Wtedy dopuszczono, by ludzie z charakterem, o ile kandydowali, zawierali kompromisy — z sumieniem, żydami, choćby się uważali za antysemitów, kiełbasą wyborczą, choć głosili zasadę czystości w życiu publicznem i t. d.

Nowa filozofja „czegoś pośredniego" nabierała coraz treści w życiu, tężyzny, pod jej sztandar zaczęły się kupić coraz liczniejsze rzesze wyznawców, już jawnych, nie po cichu, ale z dumą głoszących to hasło, miłe sercu, bo tak ułatwiające życie, działalność, dozwalające przyrzekać dziś jednemu, jutro co innego drugiemu, mówić publicznie co innego, a co innego prywatnie, zaprzeczać z całem przekonaniem czynom, które się popełniło, przedstawiać w oficjalnych przemówieniach jako bohaterów narodowych tych, o których się przy herbacie mówiło, że są głupcy i t. d. i t. d.

A najpiękniejsze kwiatki na tej grzędzie urosły znowu w życiu politycznem.

Przyszła wojna. Jakkolwiek wojna jest antytezą właśnie wszelkiego kompromisu, stoi na zasadzie: albo ty — albo ja, dziwnie oddziałała na nasze społeczeństwo, właśnie w kierunku kompromisowości. Z pieśnią legjonów stało się wiernie przy najjaśniejszym i t. d. Nie chcę tych rzeczy przypominać. Chodzi mi o historję charakteru, o krótki zarys poglądów na jego dzieje w ostatniej epoce. Zasada kompromisu zaczęła z polityki wyborczej coraz się dalej rozszerzać, wnikać w całe publiczne nasze życie krakowskie. Aż jeden z naszych czcigodnych przodowników narodu ogłosił — jak opowiadają — nowe poglądy, nowe wierzenia, w lapidarnem, mądrem zdaniu, dodając do maksymy: „albo się ma zasady — albo się ich nie ma" — jedno jeszcze, ciężkie swoją wagą zdanie: „albo się ma — coś pośredniego".

Partja po partji przejmowała nowe hasło. Demokraci przyjmowali zasady programu konserwatywnego, konserwatyści — programu demokratycznego. Namnożyło się konserwatywnych demokratów i demokratycznych konserwatystów, nawet konserwatystów, idących łącznie w jednym

Wystawa w Towarzystwie Sztuk Pięknych.

Wystawa prac S. Saskiego.

Wystawy Towarzystwa Sztuk Pięknych z okresu ostatnich pięciu lat odegrały bardzo wielką i poważną rolę w dziejach współczesnej plastyki: przedstawiły bowiem społeczeństwu szereg młodych, a wybitnych talentów zarówno w malarstwie jak rzeźbie. Zaliczyć więc do nich musimy przedewszystkiem: Gilewskiego, Gedliczkę, Gepperta, Fedkowicza, Jabłońskiego, Hukana i Niewską. Obecnie do rzędu ich dodać należy jeszcze trzech, którzy obesłali pracami swemi najnowszą wystawę Towarzystwa: Jerzego Adama Brandhubera, Emila Krchę i Artura Dumnickiego.

Do dzieł **J. Adama Brandhubera** należy już dziś przyłożyć najwyższą miarę. Jego „Jarmark na konie" nie posiada może wszystkich walorów „dobrze namalowanego" obrazu, chociaż światło i barwna plama rozłożone są świetnie — brak mu może kompozycji i widać pewną niezaradność w wykorzystywaniu przestrzeni płótna, ale za to te drobne szkice i notatki ośmielimy się nazwać arcydziełami. Koń jest ulubionym tematem młodego artysty — chwyta go więc szczęśliwie w każdym ruchu, nadaje mu wiele charakteru i ożywia światłem dobrze zestawionych barw. Wymienię tu tylko tego chłopa, który z całych sił zaparł się, aby utrzymać rosłego, podrywającego się z miejsca karego konia, albo tę orkę o siwej i karej szkapie, albo ten impresyjny rzut oka na jarmark... Wszystko to żywe i bardzo prawdziwe, a przedewszystkiem — artystyczne i zdradzające niepospolity talent. Autorowi życzymy, aby idąc tą drogą, stał się godnym kontynuatorem świetnych tradycyj Michałowskiego, J. Kossaka i Chełmońskiego.

Szkoła pejzażu St. Kamockiego wydała niepospolitego artystę: **Emila Krchę.** O ile p. Krcha w spojrzeniu swem na światło i barwę zależny jest jeszcze od mistrza swego Kamockiego, o tyle w komponowaniu swych obrazów jest już zupełnie samodzielnym, zwłaszcza, że — co rzadkością jest u dzisiejszych artystów — ożywia je ludźmi. Wybitni dzisiejsi pejzażyści (za wyjątkiem W. Weissa) unikają skwapliwie postaci ludzkich na swych płótnach, przez co krajobrazy ich tchną jakąś śmiertelną pustką — Krcha nie boi się do pejzażu swego wprowadzić człowieka, dając przez to możność kontrolowania rzetelności rysunku natury, która tak często u dobrych nawet kolorystów bywa ignorowaną.

Wystawa prac **Artura Dumnickiego** jest podzwonnem dla przedwcześnie, bo w dwudziestym piątym roku życia zmarłego artysty. Dorobek jego, jaki oglądaliśmy onegdaj w Towarzystwie Sztuk Pięknych, zapowiadał bardzo wiele. Talent Dumnickiego rozwinąłby się niewątpliwie i poszedł w kierunku wytwornego francuskiego portretu o delikatnym rysunku i finezji wyrazu. Z wystawionych obecnie prac zmarłego artysty najciekawszym jest portret p. D. oraz studjum chłopca i studjum dziewczyny (oba olejne). Dzięki tym trzem obrazom nazwisko Dumnickiego pozostanie żywem na kartach historji współczesnego malarstwa.

Poza tymi trzema młodymi talentami, sale wystawowe zawieszone są bogato dziełami znanych nam już z innych wystaw artystów. M. Maciągowa dała szereg przepysznych w rysunku i żywych w kolorze aktów, z których najlepszym jest ten siedzący na czerwonej otomanie. Artystka wyzbyła się już dawnej niespokojnej linji, zwłaszcza w pracach pastelowych, a natomiast poczyniła ogromne postępy w harmonji barw. Tym dawnym niepokojem tchną może jeszcze jej pejzaże, i dlatego można je oglądać tylko z bardzo daleka. Dobrym w wyrazie i ruchu jest portret p. Sz. — zaduma dziewczęcych oczu ma wiele głębi.

Z pośród wielu obrazów **St. Daniel-Kossowskiej**, na plan pierwszy wysuwają się pejzaże. Gdyby artystka poszła tą drogą, i pracowała więcej nad poznaniem tajemnic wydobywania nastroju i poezji natury, mogłaby osiągnąć wielkie rezultaty, bo obdarzona jest artystyczną wrażliwością. Pejzaże Daniel-Kossowskiej na ostatniej wystawie są szczęśliwą zapowiedzią, że artystka ma w tym kierunku wiele, bardzo wiele do powiedzenia. O ile płótna Daniel-Kossowskiej pokrywa delikatne przemglenie, o tyle z obrazów **M. Niedzielskiej** bije brutalność i surowość barw. Gdy się patrzy na obrazy p. Niedzielskiej, odnosi się wrażenie, że są to raczej podmalowane dopiero i ustosunkowane w zasadach barw płótna Kamockiego. W porównaniu z obrazami Krchy, które czasem są także surowe w kolorze, płótna p. Niedzielskiej bardzo tracą — korzystniejszem byłoby może dla nich światło mniej intensywne. Prawdziwą poezją barw i światła są niewielkie akwarele **A. Olesia**, który umie tym rodzajem malarstwa operować po mistrzowsku, byle tylko uchronił się przed pokusą wielkich kartonów. Wystawa zaś p. **Machalskiego** wypadłaby korzystniej, gdyby artysta wycofał

szeregu, pod rączkę, z socjalistami. Kandydat na posła od ludności miejskiej podburza na ludność wiejską, bo wie, że drożyzna wiktuałów — to popularny konik, na którym się dobrze jeździ w mieście; w soczystych wyrażeniach, zyskujących czytelników dla pisemka pana kandydata, stwarza on i rozpowszechnia na włościan nazwę paskopiastów; a potem pan kandydat wchodzi do sejmu, gdy zawarł jakieś tajne pakta, jako — poseł od tej właśnie wiejskiej ludności, od — paskopiastów, czemu nie, gdy jako senator od tejże ludności znalazł się także członek oficjalny konserwatywnej partji? A już najgenjalniej wyzyskali zasadę „czegoś pośredniego" panowie socjaliści. Zapewniając inteligentów, iż dążą do ziszczenia programu socjalistycznego dopiero gdzieś, kiedyś, w mgłą wieców jeszcze okrytej przyszłości, zyskując sympatję burżuazji swoją pojednawczością, kupując majątki ziemskie i t. d., jak zwykli burżuje, na zgromadzeniach ludowych piorunowali na panów, na wyzysk robotnika, gniewem ludu grożąc. A gdy prosto myślący robotnicy na serjo wzięli te nawoływania, gdy gniew ludu na zewnątrz pokazali strzelaniem do żołnierzy, panowie posłowie z P. P, S. starali się pośredniczyć, ogłaszali — zwycięstwo — ludowi, a burżujom mówili po cichu, że to oni tylko zapobiegli dalszemu krwi przelewowi. Redaktor socjalistycznego pisma w imię „czegoś pośredniego", między radosnem uczuciem dumy ze zwycięstwa ludu nad wojskiem — a mniej miłem uczuciem, iż może się znaleźć za t. zw. kratkami, jednego dnia głosi triumf, drugiego zaś — napisanie wojowniczego artykułu składa na — pomyłkę, przypadek; widać same czcionki na ten artykuł się złożyły.

Istniała niegdyś w miastach instytucja t. zw. „wyświecania". Niepożądane dla życia miejskiego żywioły wyprowadzano w pochodzie za rogatki przy świetle, zakazując powrotu pod surową karą. A możeby wznowić tę instytucję? Jabym radził tych przodowników naszego życia, głoszących zasady, o któ ch mówi ten artykuł, wyprowadzić przy światłach w pochodzie — wyświecić. Kraków pochody tak doskonale umie urządzać! Wyprowadźmy ich poza rogatki naszego społecznego życia, a dla upamiętnienia tej chwili i tych, których tak się wyprowadzi, powieśmy im na piersiach tabliczki z wypisaną sentencją ich działalności: „Albo się ma — coś pośredniego".

Władysław Wyrwa.

Podejrzane propozycje p. Koppa.

„Tranzyt polityczny" materjałów wojennych z Niemiec i Austrji do Rosji.

Jak już donosiliśmy, po przemówieniu ministra Dmowskiego na piątkowem posiedzeniu komisji spraw zagran., wicemin. Seyda tytułem uzupełnienia zdał sprawozdanie z rokowań z przedstawicielem sowietów, Koppem.

Wśród spraw, jakie w toku tych rokowań poruszył Kopp, wymienić należy przedewszystkiem **kwestję tranzytu**, zagwarantowanego traktatem ryskim. Przy tym punkcie Kopp wystąpił z postulatem **zapewnienia na rzecz tranzytu wszystkich dróg komunikacyjnych i zrzeczenia się przez Polskę zastrzeżenia traktatowego co do swobodnego unormowania warunków tranzytu na towary pochodzenia niemieckiego i austrjackiego. Uznając wprawdzie zastrzeżenia tranzytu co do przewozu materjałów wojennych, domagał się, aby zastrzeżenia te nie były interpretowane w sensie rozszerzającym.**

Na te propozycje p. Koppa minister Seyda oświadczył, że zastrzeżenia dotyczące towarów pochodzenia niemieckiego i austrjackiego leżą raczej w sferze **nieuregulowanych jeszcze stosunków polsko-niemieckich, oraz polsko-austrjackich**, nie zaś jednostronnie w sferze stosunków polsko-sowieckich. **Całą techniczną stronę tranzytu powinna uregulować konwencja komunikacyjna.**

Zastrzeżenia dotyczące materjału wojennego **nie wymagają komentarzy, skierowanych przeciwko rozszerzającej ich interpretacji**, skoro rząd polski takiej interpretacji **nie żąda.**

Wobec nalegań Koppa na sprecyzowanie zobowiązań tranzytowych, choćby stosunki w Niemczech rozwinęły się w sposób zdecydowany, ze strony polskiej oświadczono, iż rząd polski traktuje sprawę tranzytu zgodnie z traktatem, **jako sprawę ekonomiczną, do której nie zamierza mięszać względów natury politycznej.** W toku dalszych konferencji wyszło na jaw, **że dla sowietów kwestja zgodzenia się rządu polskiego na polityczną formułę w sprawach tranzytu była rzeczą bezwzględnie decydującą.** Gdy bowiem co do tej formuły nie przyszło do porozumienia i gdy p. Seyda co do żądań p. Koppa, **ażeby Polska nie ingerowała w stosunki wewnętrzne sąsiadów** stwierdził, że Polska nie ma takiego zamiaru, ale też **nie widzi obowiązku** składania w tej mierze sowietom deklaracji — p. Kopp oświadczył, że **wszystkie inne sprawy utraciły dla rządu sowieckiego charakter aktualny.** Tak więc p. Kopp przestał się interesować zarówno wykonaniem traktatu ryskiego, jak i „tymczasowym układem".

Po przemówieniu p. Seydy wywiązała się w komisji dłuższa dyskusja, w toku której min. Dmowski oświadczył raz jeszcze, że dąży do najszybszego zawarcia traktatu handlowego z Rosją i zapowiada szerokie expose na Sejmie. Zapowiedź tę komisja przyjęła jednomyślnie do wiadomości.

---

z niej portrety — wolimy jego architekturę i pejzaże, które są bez pretensji i bardzo szczere. Z prac **Z. Pronaszki** ducha ożywczego wprowadzają jedynie dwa pejzaże i portret, natomiast na obrazy **Rafała Malczewskiego** patrzyć należy, jako na ornamenty — niektóre akwarele jego są pod nazbyt silnym wpływem ojca.

Kulturę zachodu wprowadził ze swą grafiką do Polski **Edward Czerwiński.** Osobna salka jego drzeworytów, suchorytów, miedziorytów i autolitografji daje całokształt nieposplitego talentu graficznego **p. Czerwińskiego.** Przepyszne są tu owe plansze z motywami architektury bretońskiej, ogromnie wiele siły posiadają drzeworyty, a wprost muzealnej wartości jest maleński suchoryt p. t. „Praczka". Czystość rysunku i szczęśliwe ustosunkowanie światłocienia są głównemi zaletami grafiki Czerwińskiego.

Towarzystwo Sztuk Pięknych, które od szeregu miesięcy urządza wystawy retrospektywne zmarłych malarzy, dało tym razem przegląd spuścizny artystycznej **Antoniego Gramatyki.** I dobrze się stało, że tego niedawno zmarłego artystę, któremu należy się osobna monografja, przypomniano chociaż powierzchownie. Dla kompletnego obrazu twórczości należałoby jeszcze pokazać jego obrazy historyczne i polichromję. Z wystawionych szczególną uwagę zwracają dwa szkice do historycznych obrazów i portret dwóch artysty z córką (obecnie artystka p. A. Gramatyka - Ostrowska).

* * *

Naprzeciw Towarzystwa Sztuk Pięknych otwarto wystawę prac **Sylwerjusza Saskiego.** Jest to uczeń Matejki, a za tem człowiek innej epoki — innego więc sztuka jego wymaga kryterjum. Że Saski nie urósł na miarę choćby Wł. Tetmajera rówieśnika swego i także ucznia Matejki, to jest rzeczą jego talentu. Że zaś mimo to jeszcze dotąd maluje, to jet rzeczą jego sumienia artystycznego. Można się godzić lub nie godzić ze sposobem malowania Saskiego, przyznać mu jednak trzeba wielką erudycję malarską i sumienność w opracowaniu obrazów, bo o indywidualności mowy tu być nie może. Dla tych tylko zalet artysta „świata nie podbije", ale wystarczą one, aby autor wielu rodzajowych scen („Ułan". „Psotnik") był dobrym pedagogiem w sali rysunków. Te i tym podobne obrazy rodzajowe Saskiego, idące szlakami twórczości Wodzinowskiego lub Krzesza, powinny znaleźć wielką popularność w najrozmaitszych reprodukcjach ludowych, natomiast niektóre z pejzaży jego są poniekąd dowodem szczerego spojrzenia w przyrodę i sumiennego jej opracowania. Zasady perspektywy są tu bardzo ściśle przestrzegane, a rozkład tonów pierwszego i dalszych planów zdradza znajomość harmonji barw. A jednak wszystko to tak bardzo dalekiem jest od tego, co dla sztuki zdobyły i czego nas nauczyły wielkie, choć młode, talenta doby dzisiejszej. Dziś po chłopach, którzy żyją w obrazach Wł. Tetmajera i w dawnej sztuce Wodzinowskiego („Na swojską nutę") wolno artyście wejść w świat Sztuki tylko z **nowem słowem** w tym rodzaju malarstwa — kogo na to nie stać, **może zyskać conajwyżej chwilowy poklask analfabetów.**

Br. Zaleski.

W rocznicę św. Józafata.

Dnia 12 listop. upłynęło 300 lat od męczeńskiej śmierci św. Józafata, Apostoła Rusi schizmatyckiej i propagatora idei zjednoczenia chrześcijaństwa. Rocznica ta nasuwa aktualne dziś dla Polski refleksje. Z tego powodu zamieszczamy poniżej wyjątek ze świetnego artykułu ks. red. Urbana, umieszczonego w ostatnim „Przeglądzie powszechnym". **(Red. „Gł Nar.").**

Uroczystość jubileuszowa zwraca uwagę naszą na doniosłe problemy, jakie ma do rozwiązania naród polski. Zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, że nie jest rzeczą popularną mówić dzisiaj o jakiemś powołaniu narodowem, a zwłaszcza o powołaniu religijnem narodu. Cała polityka nasza obraca się koło zagadnień na dziś i jutro: utrwalenie granic państwowych, traktaty polityczne i handlowe, naprawa skarbu i podniesienie gospodarstwa narodowego — otò zagadnienia najwyższe, do jakich potrafi się wznieść myśl nowoczesnego polityka. Zapewne wszystko to jest ważne. Ale na tem myśl obywatela, a zwłaszcza katolika poprzestać nie może. Przypuśćmy, że uporządkowaliśmy już nasze wewnętrzne sprawy, że cieszymy się złotą zgodą w narodzie, że posiadamy skarb pełny, że nie grozi nam napaść zewnętrzna, co wtedy postawimy jako cel i przedmiot naszych zabiegów? Czy przed człowiekiem myślącym a wierzącym w to, że Bóg powołuje do bytu narody nie naprożno, nie stanie poważna myśl: jaki jest cel istnienia Polski i czem usprawiedliwi ona swój niezależny byt? Powołanie narodów, zarówno jak powołanie jednostek, jest aksjomatem dla myśli katolickiej i rzecz tylko w tem, by to powołanie w narodzie zostało uświadomione i dobrowolnie podjęte. Polsce powołanie **wskazywała historja na Wschodzie** i powołanie to uświadamiali sobie najlepsi jej synowie, duchowni i świeccy. Nie znaczy to to bynajmniej, by spuścić z uwagi Zachód, na Zachodzie jednak nie mieliśmy innego powołania, jak bronienie samych siebie, podczas gdy na Wschód mieliśmy iść z czemś dla drugich. To coś, co możemy dać Wschodowi, można rozmaicie nazywać: duchem obywatelskim, jakiego właściwie nie znały wychowane w obyczajach turańskich ludy, duchem wolności i równości, jak głosiło popularne niegdyś hasło, wyższą kulturą, jak abstrakcyjnie dzisiaj się mówi. — nie można wszakże zaprzeczyć, że wszystkie te dobra wyrastają, jak roślina z korzenia, z katolicyzmu. **Nieść na Wschód materjalistyczny światopogląd i na nim budować społeczne stosunki — to rzecz nie polska; w tem wyprzedzili już nas inni, żydzi i Niemcy, których** posiew na duszy turańskiej Rosjanina wydaje dziś owoce w postaci bolszewizmu. Polska, jeżeli ma na wschodzie jakąś misję do spełnienia, to **może ną być tylko szerzenie tam katolicyzmu,** bo tylko jeden katolicyzm, jak niejednokrotnie uznali najzawzięci jego wrogowie, może zbudować skuteczną tamę przeciwko zalewowi świata przez rewolucję...

Już teraz przed Polską stoi posłannictwo bliższe w postaci „problemu kresów wschodnich". Zdaje się niema w Polsce nikogo, ktoby nie czuł całej doniosłości, owszem pewnej grozy tego problemu. Ale widząc jego ważność, dotąd nikt się nie zdobył na żaden jasny program, co na wschodnich kresach czynić należy w celu ściślejszego zespolenia ich z Polską.

Nietylko kwestja ukraińska domaga się dawno jakiegoś stanowczego a konsekwentnego rozwiązania, ale do rozwiązania takiego dojrzewać zaczyna i kwestja białoruska i łudziliby się, ze swoją szkodą, gdybyśmy kwestyj tych nie chcieli widzieć, albo ad calendas graecas odkładali ich rozwiązanie. Rozwiązując zaś kwestję ruską, nie zdołamy ominąć zagadnień religijnych i kościelnych. I tutaj właśnie przydałoby się przypomnienie sobie postaci św Józafata i jego dzieła. Jesteśmy tego przekonania, że nie zwiąże się ani z Polską, ani z kulturą zachodnią tej części kresowej ludności, która się karmi dotąd strawą duchowną, daną jej przez odszczepieńcze Bizancjum i odśrodkowemu ciążeniu tej ludności nie zaradzi ani intensywne polonizowanie kraju, ani też czuła opieka, jaką rządy polskie usiłują okazywać prawosławiu, gdy zajmują się urządzaniem prawosławnych diecezyj, konsystorzy, otwieraniem fakultatów teologicznych w Warszawie. Nie należa-

jąc się do żadnych przymusowych nawracań według tradycyj carskich, **należy prawosławie raczej pozostawić samemu sobie** bez szczególnej rządowej opieki, oprócz tej, jaka się należy wyznawcom jego w charakterze zwykłych obywateli. Niech prawosławie okaże samo z siebie swą wartość, jeżeli ją posiada. A już nadewszystko **nie wolno urzędowej Polsce utrudniać w jakikolwiek sposób Kościołowi katolickiemu spełnienia jego misji na kresach.** Jeżeli przemijające polityczne względy będą wskazywały co innego, niż to, co zlecił Chrystus swemu Kościołowi: „Idźcie, nauczajcie wszystkie narody“, to przyda się wspomnieć na odpowiedź, jaką dał św. Józafat współczesnemu sobie politykowi: nie wolno zaniedbywać sprawy Bożej dla rachub ludzkich. Właśnie w świetle sprawy Bożej, w świetle tego wyższego powołania, jakie spoczywa na narodach, a w szczególności na Polsce — służenia zamiarom Bożym, należy oceniać bieżącą politykę.

Do pomyślnego rozwiązania kwestji ukraińskiej i białoruskiej potrzeba oczywiście obustronnego zbliżenia interesowanych narodowości. Właśnie ta małostkowa polityka, którą wielu uważa za jedynie realną i trzeźwą, wykopała i kopie wciąż przepaść między nami a ludnością kresową. Mostem ponad nią mogłaby być jedność religijna, która zresztą istnieje już w części kresów, we wschodniej Galicji, jakkolwiek z obydwóch stron nie uświadamia się należy jej doniosłości i nie wyciąga się z niej praktycznych zastosowań. Przejęcie się duchem św. Józafata pomogłoby obydwom stronom do pojednania i zbliżenia. Ten Święty, współtwórca i męczennik Unji kościelnej, jednakowo drogi obydwom narodom i jednakowo przez obydwa czczony, staćby się powinien duchowem ogniwem, łączącem obydwa narody do wspólnego budowania przyszłości i do wspólnej pracy na dalszym Wschodzie.

Ks. J. Urban.

Na marginesie polityki.

Krwawe zajścia w Krakowie, w czasie których, na polu narodowej hańby, padli polscy żołnierze, mają dwie dobre strony: stały się probierzem praworządnie myślących obywateli i zdemaskowaniem jawnych i skrytych wyznawców anarchji, zarówno tych, co widzą w niej ostateczny **cel,** jako i tych, co uważając ją za agitacyjny **środek** dążą do dyktatury personalnej, lub klasowej. Dorobek to bardzo wielki. Jeżeli bowiem weźmiemy pod uwagę, że początkiem każdej prawdziwej rewolucji był, jest i będzie zanik odwagi cywilnej **w górze,** przybrany w formę czy to społecznego eklektyzmu, czy to czułostkowości, znajdującej swój wyraz w kokietowaniu mas, czy to nagłego a niespodziewanego chrześcijaństwa, którego jedynym dogmatem jest: „nie drażnić“, wówczas po zachowaniu się naszej polskiej „góry“ będziemy mogli osądzić, czy prawdziwa rewolucja już się rozpoczęła w najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Jeżeli się rozpoczęła, w takim razie naszą górę powinien charakteryzować stereotypowy zamęt pojęć. Objawia się on w ten sposób, że „góra“ staje się **obozową altruistką.** Zamiast pełnić straż przed arsenałem swoich wierzeń, zasad i interesów idzie na zwiady do przeciwnego obozu, stara się **wżyć** w jego psychikę, w tym celu kładzie własne serce do kieszeni, zaczyna operować czystym, bezpartyjnym rozumem, a ponieważ tego rodzaju operacja jest psychologicznie wykluczona, zaraża się uczuciami przeciwnika, wyzuta z własnego serca daje im intelektualną sankcję, i, skoro wróci z tej wycieczki do domu, jest najzupełniej gotowa iść biernie — na szafot. Gotowość tę zdradza na każdym kroku chwiejnością. Nie śmie popierać praworządnej władzy w imię bezwzględnej sprawiedliwości i nie śmie stanąć przeciw władzy w imię bezwzględnego instynktu samozachowawczego. Zaczyna więc krytykować „zarządzenia“. Czyniąc to asekuruje się (świadomie lub podświadomie) na lewo. Myśli sobie: „jeżeli władza jest silna, to i tak mnie obroni, jeżeli zaś jest słaba, to zjednam sobie wrogiego mi nieprzyjaciela“. I tutaj popełnia najfatalniejszy błąd, ponieważ zapomina, że życie działa nie „logicznie“, ale „psychologicznie“, i że wobec tego zmiata z powierzchni ziemi bezwzględną, więc i martwą sprawiedliwość. Człowiek żywy ma nie tylko prawo, lecz i obowiązek walczyć o warunki, wśród których się urodził, wychował, a zatem o warunki, które stały się podstawą i **pedagogiem** jego życiowej działalności. Jeśli dany człowiek jest człowiekiem żywym, wówczas nie może stać w miejscu, ale musi pod grozą atrofji dążyć do powiększania swojej życiowej schedy. Z tą chwilą musi oczywiście nastawać na miedzę sąsiada bez względu na to, czy jest życiowym obszarnikiem, czy chudopachołkiem. Musi się rozpocząć walka o **naturalny dobór,** o zwycięstwo życiowe najsilniejszych jednostek, stronnictw, ludów i narodów. W walce tej rozum odgrywa rolę wyłącznie **pomocniczą.** Niezdolny do obrania kierunku staje się nieodstępnym doradcą uczucia. Gdzie go uczucie popchnie tam robi plany, tem lesze, im zgodniejsze z uczuciową potrzebą. Pozostawiony zaś sam sobie tuła się po labiryncie antymonji i ginie, jak ten osiołek, kóremu w żłobie dano, w jednym owies, w drugim siano.

W takich warunkach i w sieci takich praw człowieczej natury bezwzględna sprawiedliwość zaczyna „względnieć“: z logicznej więc powszechnie zobowiązującej, zamienia się w psychologiczną, więc obozową. Z tej zmiany rodzi się sumienie, które rozstrzyga o etycznej wartości ludzkiego postępowania. Nie potrzebuję chyba nadmieniać, że fundamentem sumienia jest znowu uczucie, czyli głęboka wiara w prawo do takiego życia, jakie dostało mi się w udziele i wiara w słuszność mojego doraźnego rozumowania. Bez tej wiary i jednostka, i stronnictwo, i lud, i naród zasługuje na dobicie, na ustąpienie z drogi wierzącym.

Dura lex, sed lex.

Zastanówmy się teraz, jak wygląda oblicze **naszej góry.** Rozmaicie. Czerstwo w Wielkopolsce, Warszawie i Lwowie, mizernie w zachodniej Małopolsce, a przedewszystkiem w Krakowie. „Po rozruchach ich poznacie je“ można rzec o narodowej, praworządnej sile naszych miast.

A teraz zajmijmy się „dołem“.

Ponieważ siła uczuć jest wyrazem życiowego zdrowia, musimy zgodzić się na tezę, że każdy „dół“ jest zasadniczo zdrowy. Zawsze gorąco pragnie i zawsze **ślepo** wierzy w świętość swoich pragnień. Podkreśliłem słowo „ślepo“, gdyż słowo to jest polityczną piętą Achillesową wszelkich proletarjatów, która sprawia, że w chwili „działania“ zjawia się jakiś czerwony Parys, wali z nóg gromadną samodzielność i chwyta nieograniczoną władzę w swoje ręce, wskutek czego problem „dołu“ zamienia się właściwie w problem demagogicznych przywódców.

Ażeby stać się demagogicznym przywódcą rewolucji, trzeba posiadać dwa niezbędne warunki: przyrodzoną, monstrualną żywotność i niemożliwość monstrualnego rozwoju. Wówczas ambicja zamienia się w nienawiść, odwaga w krwiożerczość, a poczucie osobistej krzywdy w ogólnoludzkie zagadnienie. Człowiek w ten sposób zatruty ma tylko dwie drogi do wyboru: Kościół, albo barykady. Nie potrzebuję nadmieniać, że jedna jest przeciwieństwem drugiej i że dzięki temu każdy prawdziwy rewolucjonista, nie mogąc lub nie chcąc zwyciężyć samego siebie, musi być wrogiem kościoła. Z tą chwilą o karjerze jego rozstrzygają li tylko ekonomiczne warunki. Wraz z ceną chleba idzie w górę i wraz z ceną chleba spada. W razie głodówki — panuje.

Urządza więc strajki kolejowe, sztucznie odcina miasta od środków żywności, a skoro mu się to uda, wskazuje palcem na rząd, który chce obalić, rzucając szereg następujących pytań i odpowiedzi:

„Kto jest gospodarzem w Państwie? — Rząd“. „Kto więc powinien wam dostarczyć taniego chleba? — Rząd“. „Macie tani chleb? — Nie“. „Czyja wina? — Rządu“. „Dlaczego? — bo jest do niczego“. „A co się robi z rządem do niczego? — wymaga się jego dymisji“. „A jak ustąpić nie chce? — zwraca się przeciw niemu karabiny!“

I sprawa radykalnie załatwiona.

Tak wygląda wszelaki, a zatem i nasz polski „dół“. Cóż więc z nim począć? Dać mu podostatkiem taniego chleba, czyli za wszelką cenę uzdrowić skarb i zwalczyć demagogicznych przywódców.

Ale na to trzeba mieć **charakter:** trzeba chcieć wierzyć w odwieczną prawdę, że tylko żelazna, praworządna władza napełnia spichrze i zbliża do Boga.

K. H. Rostworowski.

Przegląd warszawski.

(Zesz. 23 i 24, sierpień, wrzesień 1923).

Prócz dokończenia szkicu prof. Kleinera o „Bajkach i przypowieściach Krasickiego“, z uznaniem powitać należy artykuł Jana Nepomucena Millera (autora zbiorku poezyj „Lacrimae rerum“) p. t. „Przezwyciężenie filomatyzmu przez Mickiewicza“. Wywody swe zamyka autor stwierdzeniem, iż „najistotniejsze cechy poety (tj. Mickiewicza): wieczny niepokój, niepoprzestawanie na osiągniętych rezultatach i szukanie („Mnie płynąć, płynąć i płynąć“); wzniosłość samostwarzającego się Tytana („Ja mistrz!“); indywidualizm twórczy i despotyzm duchowy poety, zdającego sobie w pełni sprawę ze swej niedosięgłej wielkości (stosunek Konrada do towarzyszy w więzieniu) — są to właśnie cechy, nie mające nic wspólnego z pedagogicznie wodnistą zaprawą wszystkich kanonów filomackich. Dobro powszechne? ojczyzna? nauki? cnoty?... Czyż bez ufundowania Towarzystwa Mickiewicz nie zdałby sobie sprawy z ich znaczenia?“ — Praca p. Millera rozbija wreszcie ckliwo-entuzjastyczną aureolę patrjotyzmu, idealizmu i wszystkich możliwych cnót, jakie przypisywano tym, w istocie zracjonalizowanym, sceptycznie i praktycznie usposobionym, młodzieńcom. P. Miller podkreśla dodatnie znaczenie Kowna dla ostatecznej emancypacji Mickiewicza z pod wpływu Towarzystwa. Artykuł ten spotkał się również z **aprobatą** ze strony recenzenta „Kurjera Poznańskiego“, prof. Tad. Grabowskiego.

Cennym przyczynkiem do badań nad Norwidem jest jego „nieznane przemówienie publiczne“, wygłoszone w ratuszu brukselskim dnia 29 listopada 1847 roku, a wydrukowane w 23 nrze „Przeglądu warszawskiego“ przez p. St. P. Koczorowskiego.

W Kronice p. H. Elsenberg omawia „przekłady i studja z literatury francuskiej“, charakteryzuje m. in. twórczość Pawła Claudela, którego „Zakładnik“ i „Zwiastowanie“ ukazały się przed dwoma laty w przekładzie Jarosława Iwaszkiewicza.

Z „Ruchu literackiego w czasopismach“ p. L. Piwiński notuje artykuł dra K. Kotowskiego p. t. „Polskie barwy narodowe“ („Dziennik Poznański“), zaznaczając, iż głos p. K. „nie powinien przebrzmieć bez echa“. Oto wyjątek z tego artykułu: „Czas już raz z horendalną ignorancją heraldyków urzędowych z roku 1919 się uporać i plagjat popełniony na barwach czeskiego narodu odwołać. Nie chciejmy dalej krzywdzić braci czeskich, zrzeknijmy się barw czeskich i wróćmy do własnych barw narodowych: czerwono-białej!“... **„Sztandary polskie były i winny być nie biało-czerwone, lecz czerwono-białe“.** — O teatrze krakowskim mówi p. A. Gruszecka: **„Bagatela** dostrzega pewną stałość w zjawiskach życia. Widzi, że wszelki trud gorzko smakuje na tym padole, słodko zaś płyną chwile beztroskiego oglądania łatwych zdarzeń, nie pociągających za sobą dla widza żadnych konsekwencyj uczuciowych, myślowych, czy jakichbądź... A jednak nadto już uprościła sobie „Bagatela“ potrzeby widzów, zakarmiając ich tym towarem galanteryjnym, temi szmacianemi cackami bez krwi i mózgu, kręcącemi się w różnych „Zdobyciach Bergopzoomów“, „Musisz być moją“, Wesele Arletty i t. p.“. — **„Teatr Słowackiego** nie puszcza się na łatwe a dochodne drogi „Bagateli“. Nie ma on takiej stałej idei przewodniej, jak „Bagatela“, dostrzega w tłumie widzów: napięte struny różnega kalibru, gotowe brzmieć tak, jak im każe pobudka ze sceny, bo po to przecież przychodzi widz do teatru, by się poddać jego podnietom, krytycznie czy nie, ale zawsze poddać. Struny są różne, niechże i sztuki będą różne“.

(J. J.)

Przegląd religijny.

(Nawróceni w Holandji. — Od góry ku dołowi. — Pozytywne wykłady religji. — A u nas w Polsce?)

Nie od dziś mówi się o katolikach Holandji i ich akcji, jako wzorze. Podkreśla się zwłaszcza ich istotnie apostolskiego ducha, który w pewnej dziedzinie przypomina wprost pierwsze chrześcijaństwo. Dotyczy to wybitnego ruchu konwersyjnego, który katolicy Holandji prowadzą. Zdaje z niego sprawę jego główny propagator O. Ginneken T. J. w ostatnim zeszycie „Stimmen der Zeit“.

Ruch ten zaczął się w r. 1913 referatem Dra Brom'a o „nawróceniu Niderlandów". Pod jego wpływem grupa katolików zabrała się do dzieła. Wzięto się naprzód do sfer najwyższych, bo do nich najłatwiej się było dostać. Po pewnym czasie i przy pomocy pozyskanych u góry sił „zabraliśmy się — mówi O. G. — do warstw ludowych. Szliśmy od góry ku dołowi i znów od dołu do góry stopniowo. W ten sposób wysłane oddziały spotkały się w środku, w klasach średnich".

Do sfer wykształconych trafiono wykładami, kursami całymi nawet, których się z tamtej strony domagano. Rzecz charakterystyczna, która czytającego spis tych wykładów, uderza: nie rozwijano zupełnie prawie wiedzy teologicznej; brano wprost z życia, z literatury postawione otwarte kwestje, dość nawet dowolnie, bez schematu; uwzględniano „kwestje dnia" i odpowiadano na nie po katolicku. Co uderza dalej, to pewne literackie traktowanie tych kwestyj, czasem nawet prawie poetyckie ich ujęcie, ot takie — mówi O. G. — które odpowiada szlachetnemu idealizmowi wykształconego człowieka. Skutek jest taki, że musi się powtarzać bez końca, że się konwertytów pozyskuje w najwyższych kołach inteligencji. „Przed kilku laty nie mieliśmy — pisze O. G. — ani jednego katolickiego profesora uniwersytetu i ani jednego członka król. Akademji Umiejętności. Dziś mamy ponad 12 profesorów i członków Akademji".

„Teraz należało się do ludu zbliżyć! Łatwiej to jednak powiedzieć, niż zrobić! W wyższych sferach ogólny kierunek był przyjazny dla katolicyzmu. W niższych warstwach, mianowicie w świecie robotniczym, nienawiść do Rzymu osiągnęła — zdaje się — swój punkt najwyższy". Mimo tych trudności wzięto się do pracy. Młodzież — oczywiście za wiedzą rodziców — przygotowuje się do katolicyzmu w katechumenatach (o czem już pisaliśmy). Starszych zaś zyskuje się przez zebrania po kościołach, salach, i wprost pod gołem niebem, na placach targowych. Po raz pierwszy urządzono przed dwoma laty na wzór angielski takie wykłady religijne na ulicy w Amsterdamie, przemawiali — akademicy i mężczyźni z ludu. Dziś istnieje dla tego celu już osobna instytucja, która kształci zdolne jednostki. Zwłaszcza w soboty rozwija się ta akcja pomyślnie. Robotnicy mają czas, śpieszą na wykłady chętnie, zwłaszcza, o ile są urozmaicone przez śpiew i muzykę. Skutki są doskonałe, jak zapewnia sprawozdawca.

Wreszcie zabrano się do „klas średnich". Jak? „W neutralnych dziennikach — pisze O. G. — ukazuje się wzmianka, że w tym i tym dniu przez 6 tygodni będzie katolicki teolog mówił o katolickim poglądzie na świat w pewnym kościele... Przy bramie kościoła stają mężczyźni katoliccy, zapraszają niekatolików a katolików grzecznie odsuwają. Zdarzyło się, że w kościele zgromadziło się ponad 1000 niewierzących lub protestantów". Ponadto rozrzuca się masowo ulotne broszurki!

Całą tę akcję — jak świadczy O. G. — cechuje jakaś wielka dostojność w tonie! Nie prowadzi się żadnej polemiki, usunięto zupełnie apologetykę z wykładów; nie atakuje się nikogo; mowcy zachowują się tak, jakby protestantyzm nie istniał. Tylko wykłada się pozytywnie naukę Kościoła! Ten ireniczny, pokojowy ton całej akcji wywiera wpływ i pociąga!

Pozwolę sobie na zakończenie postawić pytanie: czy u nas w Polsce podobna akcja nie byłaby na miejscu? Mam wrażenie, że tak! Warstwy ludowe — te, jak nas zapewniają ze wszystkich stron, trzymają się katolicyzmu dla zachowania tradycji, może nawet nie zdając sobie sprawy, że to za mało! Warstwy wykształcone — to, niestety, tylko jednostki mają prawdziwie katolickie; koła natomiast są zdala od „katolickiego życia" A wszystko mówi, że czas na zdobycie świata wykształconego dla Kościoła przyszedł. „Szukanie Boga", co nie jest frazesem literackim, co jest dziś „znakiem czasu" (teozofja, okkultyzm, wiara w duchy, religijność uczuciowa i t. d.) — zrozumienie wykształconych dla wielkich społecznych wartości katolicyzmu, — echa ruchu katolickiego z zagranicy, te i inne jeszcze momenty pozwalają wnioskować, że „pola białe są już ku żniwu", że ludzie czekają — na Ewangelję!

Pejot.

Aby się zakochać aż poza uszy, trzeba je mieć bardzo długie.

Są tak skwaśniałe twarze, że jak się tylko dostaną do śmietanki towarzyskiej, to ta natychmiast skisieje.

H. Gralski.

Panama cukrowa P. P. S.

Kraj. Spółdzielnia spożywców kolejarzy sprzedała 10 wagonów cukru na pasek żydom.

Teraz rozumiemy, dlaczego P. P. S. musi koniecznie mieć „swój rząd" i dlaczego z taką zajadłością — aż do zbrodniczych zamachów na ulicach Krakowa — zwalcza obecny gabinet. „Swój rząd" nie wykryłby machinacji paskarskich Kraj. Spółdzielni spożywców kolejarzy, obejmującej kolejowe konsumy socjalistyczne w całej Polsce. O tych machinacjach donosiliśmy już w telegramach. Jak wiadomo, rewizja przeprowadzona w tej socjalistycznej „Spółdzielni" na polecenie Komisarza do walki z drożyzną, stwierdziła, że w kwietniu i we wrześniu b. r. „Spółdzielnia" sprzedała 10 wagonów cukru firmom: Exchange Trading Company, D. H. Rychter Leopold, Fercajg P. I. Wszystko firmy żydowskie.

„Spółdzielnia", na czele której stoi wicemarszałek Sejmu, poseł Moraczewski, b. prezydent ministrów „rządu ludowego", przyznała się w zupełności do winy, a pos. Moraczewski ogłosił w „Robotniku" list, w którym broni się tem, że „Rada nadzorcza kontroluje tylko zarząd, sama niczego ani kupuje, ani sprzedaje". W taki sposób chce się zamydlać oczy naiwnym „towarzyszom". Nie uda się to jednak, bo „mamy dowody — pisze warszawska „Gazeta Por." — że tow. Moraczewski kłamie. **Rada nadzorcza wiedziała o sprzedaniu cukru na pasek, wiedział o tem i tow. Moraczewski.** Mamy w ręku odpis listu do posła Moraczewskiego. List ten pisany w sierpniu szczegółowo opisuje wszystkie machinacje paskarskie z cukrem".

Dalej „Gaz. Por." przytacza treść listu, który kończy się następującem zdaniem: **„Faktów takich jak z cukrem jest więcej** z innemi artykułami; ciekawa jest **sprawa z bławatem".**

Okazuje się więc, że socjaliści, którzy aż do zachrypnięcia krzyczą przy każdej okazji, że tylko oni potrafiliby wystąpić paskarstwo, lichwę, drożyznę, po cichu **zgarniają miljardy ze spekulacji paskarskich.** Najlepiej to charakteryzuje działalność Partji Paskarzy Socjalistycznych.

Listy podolskie.

Tarnopol w listopadzie.

Strajk kolejowy, aczkolwiek wśród patrjotycznej części kolejarzy węzła tarnopolskiego uznania nie zaznał, mimo to, siłą faktu — odciął nas od zachodu i stolicy, od dzienników i wielkiej polityki. Znaleźliśmy się jakby na wyspie. Trwało to dni parę, które przecież wystarczyły, aby podciąć wszelkie arterje życia ekonomicznego, dolar wypchać do astronomicznych wysokości, a drożyznę spotęgować do tej granicy, gdzie się kończy spekulacja, a zaczyna zwyczajny rabunek.

A były już chwile, gdy społeczeństwo odetchnęło nieco i z otuchą zaczęło patrzeć w przyszłość. Ludzi o przeciwnych do niedawna zapatrywaniach politycznych widziało się już przy wspólnej pracy nad podniesieniem miasta z wojennego zniszczenia, nawiązania węzłów z zaniedbaną wsią przez kooperatywy, oświatę, opiekę nad osadnikami i młodzieżą. Stwierdzić trzeba, że **pojednanie u góry, zjednoczenie się dużego bloku narodowego z obozem ludowym wydaje już jak najlepsze skutki w mieście i na wsi.** Znikoma garstka wyzwoleniowych wywrotowców, bolszewizujących socjałów i przeróżnych malkontentów z ukraińcami i żydami na czele — acz bezsilni, próbują jeszczę podnosić głowę, walcząc kłamstwem, dolarem, sabotażem czy strajkiem przeciw narodowemu rządowi.

Akcja samoobrony społecznej w „Rozwoju" małe naogół wydaje dotychczas rezultaty. Ciężkie warunki materjalne uniemożliwiają jakąkolwiek szerszą akcję. Wielkich ofiar wymagają przedewszystkiem miejscowe instytucje dobroczynne, blisko bowiem pięćdziesięciu chłopców-repatrjantów z za Zbrucza znajdzie się na bruku, lub za kordonem, jeżeli nie popłyną składki na ich utrzymanie. Siodemdziesięciu kolonistów z Anielówki gnieździ się z dziećmi po norach i jamach, natomiast w sąsiedniej Dorżance rozpiera się w pałacach żyd, z łaski hrabiowskiej dzierżawca folwarków tamtejszych.

Żywy ruch zaznacza się natomiast w organizacjach: **sokolej, narodowej organizacji kobiet i Towarzystwie Szkoły Ludowej.** To ostatnie odbudowuje po wsiach domy ludowe, restytuuje czytelnie, kompletuje bibljoteki, urządza narodowe obchody. W Zbarażu ukonstytuował się komitet budowy pomnika Sienkiewicza, który stanąć ma obok północno-zachodniej baszty zamkowej. — **„Święto szkoły" 13 ub. m.** obchodzono z wielką uroczystością. W olbrzymim pochodzie udały się wszystkie szkoły, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych na ul. Świętojańską, która obecnie otrzymała nazwę ulicy ks. Konarskiego i wmurowano tam tablicę pamiątkową ku uczczenie wiekopomnej rocznicy Komisji Edukacyjnej.

Zdarzyły się ostatnimi czasy w województwie tarnopolskiem **liczne pożary,** tym razem przeważnie jednak z powodu podpalań, będących wynikiem osobistych animozyj, a nie zorganizowanej akcji sabotażystów.

Sprawa **kreowania biskupstwa w Tarnopolu** znowu ugrzęzła na martwym punkcie — nawet przygotowania około odpowiedniego pomieszczenia. Podobno kompetuje również o to Stanisławów, co jednak nie powinno być przeszkodą w jak najszybszem usamodzielnieniu przyszłej djecezji tarnopolskiej. Warunki etnograficzne naszego województwa szczególnej wymagają znajomości, opieki i odpowiednich metod działania. Obrządek rzymski jest tu synonimem polskości.

Dr J. J.

„Wesele" (Wyspiańskiego) w Paryżu.

Wielokrotnie zapowiadana, zakrawająca już na legendę reprezentacja „Wesela" w Paryżu stała się wreszcie przed kilku dniami rzeczywistością. Jest to data bez wątpienia radosna, znaczy ona bowiem pierwszy etap na drodze zapoznania cywilizowanego Zachodu z fenomenalną zjawą poezji Wyspiańskiego, ale wpływu tej pierwszej reprezentacji nie należy przeceniać, ani nie można niestety zamilczeć poważnych zastrzeżeń wobec praktyk inscenizacyjnych, jakie wobec „egzotycznego" dzieła zastosowano. Przedstawienie odbyło się w teatrzyku „Art et Action" na rue Lepic, który jest podobnie jak teatr „Le vieux Colombier" czemś w rodzaju sceny kameralnej lub warszawskiej „Reduty". Grono artystów różnych scen Paryża, niezadowolonych z zaśniedziałej rutyny i pospolitego efekciarstwa scen oficjalnych, skupiło się tu, by torować nowe drogi twórczości scenicznej. Panna Viala, artystka subtelna i wrażliwa, zainteresowana żywo przekładem A. Ł. Cybulskiego, urządziła najpierw próbną prelekcję „Wesela", a zachęcona potężnem wrażeniem, przystąpiła do wolnej jego realizacji, „libre realisation", jak głosi afisz premjery z 3 listopada. Polega ona w tym teatrze eksperymentalnym na zarzuceniu środków realistycznych, a szukaniu formy syntetycznej i uduchowionej. Metoda ta nie cofa się choćby przed „twórczem zniekształceniem" dzieła, byle tylko oczyścić je od przeciętnej teatralności, kopiującej rzeczywistość. Niebezpieczeństwa tej estetyki wystąpiły jaskrawo w „deformacji" Wesela. Poprzedziła przedstawienie głęboka konferencja p. Antoniego Potockiego, który zasadniczym problematem poety uczynił hamletyzm, tak jak go rozumiał poeta w swym komentarzu do „Hamleta": postawienie człowieka, generacji czy narodu wobec czynu, który nie jest jego czynem, który jest mu narzucony — i płynące stąd ubezwładnienie psychiczne. W tym też sensie nadano „Weselu" charakter uniwersalny, ogólnoludzki, zatracając celowo jego cechy etniczne i lokalne. Ludzie Wyspiańskiego stają się w ciągu akcji marjonetkami, zatracającemi ducha i tańczącemi w śnie-jawie na rozkaz Chochoła; jakoż w ciągu akcji aktorów zastąpiły — marjonetki. Stylizacja pierwszego i drugiego aktu, choć dla widza polskiego obca i niesamowita, dawała jednak impresję silną i nową: kombinacja szat białych z ciemnymi pasami, coś niby połączenie sukmany i kontusza, półświatło i dyskretna muzyka, zjawy duchów w mroku drugiego planu za przejrzystą zasłoną, Stańczyk zmieniony w bezimiennego błazna, „un fou" — wszystko to było nowe i przekonywujące. Ale w akcie III, z chwilą zastąpienia aktorów marjonetkami, eksperyment począł się wykolejać; przeciwstawienie Jaśka, jedynego człowieka żywego, zaczarowanym marjonet-

kom, było pomysłem doskonałym, ale poza tem „deformacja" intencji twórcy była zbyt jaskrawa i przedwczesna: wystarczyło przecież wprowadzić figurynki w ostatniej chwili, w finalnej scenie tańca pod takt muzyki chochoła.

Wszystkie te zastrzeżenia nie umniejszają doniosłości samego faktu inauguracji Wyspiańskiego na obcej scenie. Może po zwalczeniu pierwszych trudności dzieło wielkiego poety utoruje sobie przystęp do jednego z większych teatrów paryskich i znajdzie tam mniej nowatorskie, ale za to bliższe intencjom twórcy wcielenie. **(X.)**

Na zamordowanie Rotmistrza Bochenka.

Tyś druhu konno nie skoczył do rzeki
przed obcym wrogiem pośród armat huku —
lecz z kulą w czole upadłeś na bruku,
bez sławy twarz ci spłoniły na wieki
męczeńskiej zgrozy wypieki.

Bojówki wyły twego Wodza imię,
gdyś na nie szwadron w ataku prowadził —
Kraków się zaćmił w sumieniu, jak w dymie —
Kraj cały rzucił pytanie olbrzymie:
„Rotmistrzu! kto wojsko zdradził?"

Naczelnik, z Boga czy motłochu łaski,
Gdy z Poniatowskim zerwał i Kościuszką,
stanął — zwycięzca nad tobą — bez maski...
Czyż do kompanji go przyjmie tą dróżką,
czerwony też, Mierosławski?

Rotmistrzu! Duchów odbywa się rewja,
a trumna twoja, z której grzmią tętenty,
jak czysta kropia upuszczona w męty
ustala, dzieląc fałsz od prawdy świętej,
Gdzie Polska — a gdzie Bolszewja!

Franciszek-Xawery Pusłowski.

Kwestja wydzierżawienia kolei państwowych w Polsce.

Od jednego z urzędników kolejowych otrzymujemy następujące uwagi:

I. Po ustąpieniu ministra skarbu Michalskiego zamieściły niektóre dzienniki artykuły, w których jest mowa o potrzebie wydzierżawienia polskich kolei państwowych, ponieważ przedsiębiorstwo to nie rentuje się i państwo musi do niego dokładać. Skargi na nierentowność kolei państw. powtarzają się w Polsce od samego jej zmartwychwstania, a w ślad za skargami pojawia się zdanie, że najlepszem lekarstwem na niedobory administracji kolejowej byłoby wydzierżawienie kolei. Taką sentencję usłyszała delegacja kolejarzy jeszcze za czasów, kiedy zarząd P. K. P. spoczywał w rękach pp. Mcraczewskiego i Eberhardta.

Wydzierżawienie P. K. P. wydaje się rzeczywiście środkiem radykalnym przeciwko niedoborom, zwłaszcza wobec rzuconego w ostatnich czasach hasła o samowystarczalności przedsiębiorstw państwowych. I jeżeli koleje państw. uważać będziemy wyłącznie za interes kupiecki państwa, to zasada, że koleje winny się same opłacać i przynosić przynajmniej tyle dochodów, co i rozchodów, będzie zupełnie słuszną. Koleje jednak, administrowane przez państwo nie są przedsiębiorstwem kupieckiem w całem tego słowa znaczeniu, jak np. wytwórnia cygar i papierosów, rafinerja nafty, tartak i t. p., albowiem koleje mają wielkie zadanie ekonomiczne w popieraniu handlu i przemysłu celem jaknajwiększego ich rozwoju, aby w ten sposób dać pracę i zarobek ludności, podnieść eksport kraju i dopływ kapitałów z zagranicy, oraz pomnożyć na tej drodze dochody podatkowe państwa. Jeżeli więc oceniać będziemy koleje jako przedsiębiorstwo, przynoszące państwu rozmaite korzyści i zyski drogą pośrednią, to wtedy niedobór kolejowy, jakiby się może okazał, pokrywany przez państwo z tych zysków pośrednich, nie może być uważanym za niedobór rzeczywisty czyli stratę, gdyż jest on niedoborem pozornym; a wtedy i problemat wydzierżawienia kolei z tytułu tego niedoboru staje się nieaktualnym. Oczywiście, że niedobór kolejowy powinien posiadać pewne granice i gdyby pochłaniał za wiele dochodów państwowych, płynących z innych źródeł, gospodarkę kolejową należałoby poddać rewizji i sanacji.

Pogląd, że koleje państwowe mają państwu pośrednio przez rozwój przemysłu i handlu przysparzać dochodów, a ludności przynosić dobrobyt, znalazł szerokie zastosowanie na Węgrzech za ery Wekerlego, a także był w Austrji pobudką do upaństwowienia wszystkich prywatnych przedsiębiorstw kolejowych, które jako akcyjne miały na celu przynieść przedewszystkiem akcjonarjuszom jaknajwiększe dywidendy bez względu na potrzeby państwa.

Deficyty kolejowe, o których się w Polsce ciągle tak wiele mówi, właściwie nie istnieją. W roku 1922 przyniosły koleje około 5 miljardów mk. czystego zysku, a w pierwszej połowie 1923 r. rozchody pokrywały się z dochodami. Dopiero trzeci kwartał b. r. przyniósł pokaźny deficyt, ale z tego co powiedział minister Kucharski, okazuje się, że deficyt ten obejmuje także wydatki na inwestycje i spowodowany został głównie taryfami kolejowemi, niedostosowanemi do wartości waluty. Ponieważ taryfy zostały z dniem 1 listopada b. r. znacznie podwyższone, niedobór będzie do końca roku prawie wyrównany. Tak więc i rok 1923 nie przyniósłby w gospodarce kolejowej straty, bo wydatki na inwestycje uważa się równocześnie za powiększenie kapitału zakładowego i motyw do wydzierżawienia kolei odpada.

A jednak słyszy się dziś ciągle o nieracjonalnej gospodarce kolejowej i o oparciu jej na zasadach kupieckich. Żądanie lepszej gospodarki kolejowej jest o tyle słusznem, że uznając korzyści z kolei na polu ekonomicznem, możnaby administrację kolejową tak zorganizować, iżby koleje dawały także zysk bezpośredni, a wtedy ci, co widzą uzdrowienie budżetu państwowego w wydzierżawieniu kolei, musieliby o tem lekarstwie przestać mówić.

Zwolennicy wydzierżawienia kolei podają jako przyczynę kiepskiej gospodarki kolejowej, brak talentów organizacyjnych, którzyby administrację kolejową zreformowały i zdołały zaprowadzić daleko idące oszczędności w wydatkach. O braku talentów organizacyjnych była wzmianka w jednym artykule „Czasu", a opierała się na oświadczeniu inżynierów kolejowych, wypowiedzianem w tej sprawie na jednym ze zjazdów tych pracowników.

Że między inżynierami kolejowymi brak może talentów do zreformowania kolejnictwa polskiego, to nie wynika jeszcze z tego, że Polska takich talentów nie posiada i że między innymi pracownikami kolejowymi nie znalazłby nikogo, coby zdołał administrację kolejową uprościć. Jest rzeczą naturalną, że inżynierowie kolejowi, zajmując się budownictwem i lokomotywami, nie mają czasu na specjalizowanie się w dziale administracyjnym, rachunkowym, kasowym i manipulacyjnym. A właśnie o reformę tych działów służby kolej. głównie się rozchodzi, bo są bardzo kosztowne, wymagając wielkiej ilości pracowników. Uproszczenie pracy w tych działach dałoby dopiero możność przeprowadzenia prawdziwych oszczędności przez redukcję personalu.

Jeżeli w Polsce brak talentów organizacyjnych, to należałoby może poszukać ich za granicą, albo wysłać kogoś na studja celem rozpatrzenia się w ustroju kolejowym innych państw. Wydzierżawiać jednak koleje w Polsce dlatego tylko, że nie poszukawszy przedtem należycie, nie można znaleźć utalentowanego organizatora do zaprowadzenia oszczędnej gospodarki kolejowej, byłoby naprawdę wstydem dla Polski. **J. R.**

O pogłębienie idei katol.-społecznej.

Otrzymujemy następującą odezwę:

Program katolicko-społeczny zdobywa sobie coraz szerszy grunt w społeczeństwie polskiem. Faktem jest, iż do Sejmu weszło 43 przedstawicieli tego programu (Klub Ch. D.), a ośmiu do Senatu. Idea katolicko-społeczna zyskuje coraz większą popularność i poczyna się utrwalać w szerokich warstwach to przekonanie, iż jedynie ten program zdoła rozplątać i załatwić te trudności, jakie się wyłoniły w naszem życiu państwowem, gospodarczem i społecznem. Ale w ślad za rozszerzeniem się idei katolicko-społecznej nie idzie równomiernie pogłębienie i zrozumienie tejże nie tylko w społeczeństwie, ale nawet u kierowników i przywódców ruchu. O przyszłości ruchu katolicko-społecznego będzie rozstrzygać przygotowanie i dobre zorjentowanie się co do szczegółów tego ruchu u przywódców i kierowników.

W Krakowie ruch katolicko-społeczny zdobył w ostatnim czasie szerokie masy ludowe. Dość nadmienić, iż tylko w trzech kwartałach bieżącego roku wpisało się do Stronnictwa Ch. D. około 2000 osób. Również w stowarzyszeniach katolickich oświatowych i chrześcijańskich Związkach zawodowych mamy do zanotowania silny ruch. Oddawna wyrażano ze strony osób związanych z ruchem katolicko-społecznym życzenie, by urządzać pewnego rodzaju **zamknięte zebrania kierowników i przywódców ruchu**, i tych, którzy chcą w tym ruchu współdziałać i na tych zebraniach omawiać i dyskutować szczegółowo programowe rzeczy ruchu katolickiego.

By te życzenia spełnić, podejmuje wydział oświatowy przy Stronnictwie Chrześcijańskiej Demokracji w Krakowie organizację **stałych zebrań poniedziałkowych z zagajeniem i dyskusją.**

Zebrania odbywać się będą w Domu Związkowym przy ul. A. Potockiego L. 11, I. p. w sali konferencyjnej w każdy poniedziałek o godzinie 7 wieczór. Pierwsze **inauguracyjne zebranie** odbyło się w poniedziałek, dnia 29 października. Zebranie zagaił na temat „Potrzeba kształcenia politycznego" dziekan Wydziału teologicznego Uniw. Jag. ks. prof. dr. Kazimierz Zimmermann.

W poniedziałek dnia 19 listopada odbędzie się drugie zebranie dyskusyjne. Zagai na temat **„Etyka strajku"** ks. redaktor Romuald Moskała T. J. Wstęp tylko dla zaproszonych gości.

Sympatycy ruchu chrześcijańsko-społecznego, którzy pragną zapoznać się z ideologją ruchu chrześcijańsko-społecznego i współpracować w tym ruchu mogą się zgłaszać i zapisywać na uczestników zebrań u ks. Ludwika Kasprzyka (Dom Związkowy, ul. Andrzeja Potockiego 11) w godzinach od 10—1 i od 5—7.

Z Wieliczki.

ECHA STRAJKOWE.

Czerezwyczajka socjalistyczna w Wieliczce, nie tylko zorganizowała bojówkę, t. zw. milicję robotniczą, złożoną z 80 ludzi z tow. Jagłą na czele, ale obmyśliła także na wypadek obalenia Rządu, objęcie władzy w starostwie przez Piotra Jasińskiego, a w salinie przez Jana Okońskiego, obu funkcjonarjuszy państwowych salinarnych. Obecny naczelnik tutejszej saliny inż. Dawidowski, doradzał telefonicznie staroście, aby uznał samozwańczą milicję socjalistyczną, a nadto miał polecić wypłatę przez kasę salinarną podwójnej szychty wspomnianym milicjantom za czas strajku..., wreszcie ten sam p. Dawidowski dotychczas nie zrobił jeszcze żadnego urzędowego użytku z działalności wspomnianych agitatorów, którzy terroryzowali tutejszą ludność i pierwsi wydali hasło strajku.

Klemens Taława, prezes t. zw. rady robotniczej w tut. kopalni, nadal nic nie robi w salinie, a pobiera ze skarbu państwa podwójną(!) płacę, jako socjalistyczny delegat robotniczy, za wiedzą nacz. Dawidowskiego, chociaż Rząd nawołuje do oszczędności w przedsiębiorstwach państwowych.

Wreszcie trzeba podać jeszcze jeden fakt do publicznej wiadomości, że służbę łącznikową w czasie strajku, pełnił pomiędzy ul. Dunajewskiego w Krakowie, a P. P. S. w Wieliczce, fotograf Gargul z Wieliczki (nadworny fotograf salinarny!) na swojem własnem aucie, przy pomocy kilku sobie znanych panienek. On to — p. Gargul — przywoził rozkazy ze sztabu generalnego z Krakowa, a wedle obiegającej pogłoski, miał zostać rewolucyjnym burmistrzem miasta...

Czy wiedzą o tem wszystkiem nasze władze?

Szpak.

Agitacja Strzelca.

Nie chcę na tem miejscu wdawać się w dyskusję na temat udziału „nieumundurowanych" członków „ponadpartyjnego" Związku Strzeleckiego w tragicznych zajściach z 6 listopada b. r., o czem przed kilku dniami pisały dzienniki tutejsze i warszawskie. Chcę jedynie wskazać na niepoważną, a co gorsza, trącącą demagogją, robotę tejże organizacji.

Od jednego z wybitnych krakowskich działaczy na terenie Zw. Strzel., otrzymałem przed kilku dniami dwa listy pisane w zupełnie prywatnej sprawie — opatrzone na kopertach następującemi pieczęciami (dosłownie):

„Polska nie ma pieniędzy na utrzymanie wielkiej armji. Zakładajcie Związki Strzeleckie".

Pragnę na tem miejscu wyrazić mą wielką wątpliwość, czy ta pieczęć poza zupełnie bezcelowem

obniżaniem godności własnego państwa, — przysporzy członków Związkowi Strzeleckiemu, znanemu ze swej „ponadpartyjności". ab.

Z POLSKI I ZE SWIATA.

Zabójcy Worowskiego uwolnieni.

Z Lozanny donoszą, że proces przeciw zabójcom Worowskiego: Konradiemu i Połuninowi, zakończył się w piątek. Na pytanie, przedłożone przysięgłych co do winy Konradiego i Potunina, odpowiedziała ława przysięgłych pięcioma głosami: tak, czterema głosami: nie. Wobec tego obaj oskarżeni zostali uwolnieni. Jedynie nałożono na nich ponoszenie kosztów po połowie. Równocześnie zarządzono wypuszczenie ich na wolną stopę. Olbrzymie tłumy, zgromadzone przed gmachem Kasyna, w którym odbywał się proces, przyjęły z wielkiem zadowoleniem wyrok trybunału, uwalniający obu oskarżonych, a temsamem potępiający ustrój bolszewicki. Wśród ogólnego wzruszenia oklaskiwano wychodzących obrońców. Do wykroczeń żadnych nie przyszło.

KONGRES KOOPERATYSTÓW POLSKICH. Wczoraj rozpoczęły się w Warszawie obrady kongresu kooperatyw spożywczych Rzeczypospolitej Polskiej. Z pośród zagranicznych gości przybywają do Warszawy: p. Henryk Mai, sekretarz generalny międzynarodowego Związku spółdzielczego, oraz delegaci Czechosłowacji, Estonji i międzynarodowego Biura pracy. Na zakończenie zjazdu odbędzie się akademja, na której obecny będzie Prezydent Rzeczypospolitej.

PARLAMENTARZYŚCI JUGOSŁOWIAŃSCY WE LWOWIE. W piątek przed południem przybyła do Lwowa wycieczka jugosłowiańska. Gości powitał w imieniu województwa radca Karhezy, oraz sekretarz województwa Mileski. Na dworcu przybyła również delegacja studentów Jugosłowian, uczęszczających do wyższych zakładów, która wręczyła przybyłym bukiet kwiatów, spiętych wstęgą o barwach narodowych. Goście spędzili noc w wagonach.

KARY NA SPÓŹNIAJĄCYCH SIĘ POSŁÓW. Na onegdajszem posiedzeniu komisji administracyjnej przyjęto jednomyślnie wniosek, w myśl którego członkowie komisji, którzy spóźnią się na posiedzenie więcej niż 15 minut, mają płacić karę w wysokości 1 miljona marek.

KU CZCI WŁADYSŁAWA WARNEŃCZYKA. W ubiegłą sobotę i niedzielę odbył się w Warnie obchód poświęcony pamięci Władysława Warneńczyka, przy współudziale posła polskiego w Sofji, Grabowskiego, władz wojskowych oraz ciała konsularnego. Irlandczyk, ks. Dunstan, kawaler orderu „Polonia Restituta" odprawił „Requiem", poczem odbyła się uroczystość złożenia wieńca na cmentarzu polskim. Na odbytem posiedzeniu komitetu budowy pomnika wybrano jeden z najpiękniejszych placów w mieście i uchwalono w roku przyszłym położyć kamień węgielny pod pomnik oraz blok granitowy nad mogiłą Warneńczyka.

NOWY GUBERNATOR RUSI PRZYKARPACKIEJ. W tych dniach zamianował rząd czeskosłowacki komisarza (gubernatora) dla Rusi przykarpackiej. Jest nim prezes ruskiej centr. Rady narodowej, Dr. Beskid, przywódca stronnictwa małych rolników. Jego zadaniem będzie — jak świadczył w wywiadzie z „Prager Presse", „uskutecznić jedność Rusi przykarpackiej z republiką czeskosłowacka".

PIĘĆDZIESIĘCIOLECIE POŁĄCZENIA BUDY I PESZTU. Wczoraj odbył się w Budapeszcie uroczysty obchód pięćdziesięciolecia połączenia się Budy i Pesztu. Punktem kulminacyjnym uroczystości było posiedzenie Rady miejskiej.

W sprawie funkcjonarjuszy miejskich.

Otrzymujemy następujące uwagi:

Trudno jest nie pisać satyry, skoro się omawia nędzę funkcjonarjuszów państwowych, tych największych bohaterów w Polsce powojennej, jak się wyraził poseł Korfanty. Ale w jeszcze gorszem położeniu jest stanowisko pracowników miejskich. Wszystkie pobory i dodatki, które punktualnie otrzymują urzędnicy państwowi, urzędnicy miejscy dostają albo z wielotygodniowem opóźnieniem, albo też wcale ich nie otrzymują. Pomijając kwestję poborów służbowych z 1 listopada, którą ci funkcjonarjusze dopiero w połowie otrzymali, podnieść należy to, iż pomimo licznych próśb nie dostali dotychczas zwrotu opłat czesnego.

Jeszcze w czerwcu b. r. wnieśli urzędnicy prośbę do Prezydjum Magistratu, aby im za przykładem Rządu zwracano opłaty szkolne, wyłożone na kształcenie dzieci. Dzisiaj opłaty wynoszą 24 złote miesięcznie, które rujnują wprost budżet urzędnika, bo przy obecnym kursie franka szwajcarskiego 350.000 Mk. opłata ta wynosi 8,400.000 Mk., podczas gdy 1 października opłata ta wynosiła 1, 200.000 Mk. Kwota ta przenosi zazwyczaj pobory służbowe pracownika. I jeżeli się pomyśli, iż urzędnicy, pomimo rozlicznych ofiar ze swego zdrowia i mienia, nie mogą w wolnej Polsce kształcić swoich dzieci, gdyż to przechodzi ich możność finansową, to podobne opieszałe stanowisko Prezydjum Magistratu, lekceważące potrzeby swoich funkcjonarjuszów, musi być jak najsilniej potępione. Jestto głos rozpaczy, jaki się z tych kół dobywa i słusznie napawać musi goryczą serca tych białych murzynów.

W podobnym stanie znajduje się sprawa **ubezpieczenia pracowników miejskich na wypadek choroby.** Jakolwiek Rząd wydał ustawę o obowiązkowem ubezpieczeniu na wypadek choroby w maju 1921 r., to Prezydjum Magistratu pod najrozmaitszemi pozorami przewleka tę sprawę, zostawiając swoich funkcjonarjuszów na wypadek choroby na łasce Bożej. I kiedy inne miasta z Warszawą na czele dawno już dały opiekę lekarską swoim pracownikom, uważając ją za część uposażenia służbowego, to Prezydjum Magistratu uważało za słuszne zbagatelizować potrzeby swoich funkcjonarjuszów.

Poruszając tę kwestję na łamach pisma, tuszymy, iż Prezydjum Magistratu zbudzi się z letargu i świadczenia te jak najrychlej zrealizuje; w przeciwnym razie samo na siebie wyda wyrok potępienia, iż nie jest już w stanie włodarzyć miastem. L.

„O autorytet państwa i honor wojska".

Zw. Lud. Nar., Pols. Str. Lud. „Piast", Stron. Chrześcij. Demokr. i Str. Chrz. Nar. zapraszają na **wielkie zebranie**, które odbędzie się dziś, w niedzielę dn. 18 listop. 1923 r., o godz. 3 popoł. w krakowskim „Sokole" pod hasłem: **„O autorytet Władzy państwowej i honor Wojska".**

Na zebraniu tem najwybitniejsi posłowie z wymienionych wyżej stronnictw oświetlą bolesne zajścia krakowskie na szerokiem tle stosunków wewnętrznych w państwie oraz położenia międzynarodowego Polski.

Wstęp za zaproszeniami, które wydają: Sekr. Z. L. N. (Kopernika 8), Sekr. Ch. D. (Potockiego 11), Sekr. P. S. L. „Piast" (Mały Rynek 4).

Jak się w ostatniej chwili telefonicznie dowiadujemy, na wiecu powyższym przemawiać między innymi będzie **wicemarsz. Sejmu, pos. Ludwik Gdyk (Chrz. Dem.).**

Od Wydawnictwa.

Z powodu znacznej zwyżki cen papieru, robocizny, gazu i prądu elektrycznego zmuszeni jesteśmy podnieść cenę pojedynczego numeru na

20.000 Mkp.

Miesięczna prenumerata obecnie wynosi:

w miejscu bez odnoszenia . . .	**400.000 Mkp.**
„ z odnoszeniem . . .	**420.000 „**
pocztą	**420.000 „**
za granicą	**1,000.000 „**

W celu uregulowania nakładu upraszamy naszych P. T. Prenumeratorów o regularne uiszczanie prenumeraty miesięcznie z góry.

KRONIKA KRAKOWSKA.

400-letnia rocznica śmierci Macieja z Miechowa.

Dnia 8 września br. upłynęło 400 lat od śmierci Macieja z Miechowa (Miechowity), lekarza, dziejopisa, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli Uniw. Jag. z okresu przed reformą Kołłątaja. Miechowita szeroko w Europie rozsławił imię swojemi dziełami „Chronika Polonorum", najstarszem dziełem drukowanem (1519 i 1521) z historji Polski, a jeszcze więcej dziełem geograficzno-etnograficznem pt. „Tractatus de duabus Sarmatiis", w którem autor opisuje kraje i narody, mieszkające na wschód od Polski aż do głębi Azji. Dzieło to w owym czasie niezmiernie aktualne, ze względu na grożące ciągle od wschodu niebezpieczeństwo tureckо-tatarskie, doczekało się licznych wydań i było tłómaczone na liczne języki obce. Z Krakowem i jego dziejami postać Miechowity jest szczególnie związana, tu bowiem mąż ten 50 lat spędził, tu działa, nauczał, leczył i wspierał potrzebujących. Wielkie dochody, jakie miał z praktyki lekarskiej, Miechowita obracał na liczne fundacje, wzbogacał miasto i Uniwersytet. Pragnąc uczcić pamięć wielkiego krakowskiego lekarza, uczonego i filantropa, Uniwersytet Jagielloński urządza obchód publiczny dnia 24 bm. o godz. 6-tej popoł. w sali Kopernika z odczytem prof. Dra Władysława Szumowskiego o Macieju z Miechowa. Wstęp wolny.

Pomnik dla ofiar krakowskich.

Minister spraw wojskowych za zezwoleniem władz najwyższych występuje z inicjatywą budowy pomnika poległym oficerom i żołnierzom w krwawym dniu 6 listopada b. r. w Krakowie. W najbliższym czasie ma być wyłoniony komitet, w który wezmą udział wybitni przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa.

W sprawie wiecu nauczycielstwa.

Otrzymujemy następujące oświadczenie: Zarząd Oddz. okręg. Stowarzyszenia chrz. narod. nauczycielstwa szkół powszech. w Polsce stwierdza, że w akcji prowadzonej przez tut. „Ognisko" naucz. w sprawie nieregularnie wypłacanych poborów żadnego udziału nie brał i nie bierze i pp. nauczyciele ze Związku trudzą się niepotrzebnie, przywłaszczając sobie prawo występowania wobec władz także i w imieniu członków naszego Stowarzyszenia, które w razie potrzeby i samo obronić się zdoła. Robota ta pp. związkowców jest zbyt przejrzystą, by potrzebowała komentarzy, toteż w zwołanym przez nich wiecu w dniu 18 bm. członkowie Stow. chrz. narod. udziału brać nie powinni.

Prezes: St. W. Saloni.

Nieczyste sumienie „Naprzodu".

Redaktorowie krakowskiego organu socjalistycznego, po zbrodni wtorkowej, lękają się własnego cienia. Wyrzuty sumienia nie dają im spokoju czego dowodem pełne obaw przed odpowiedzialnością artykuły naprzodowe. Niektóre z nich w formie poważniejszej podnoszą larum wobec pewnych zarządzeń władz w związku z rebelją wtorkową owocem ich dzieła agitacyjnego, drugie aż przelewają się z obfitości lęku przed środkami, jakich się rząd chwyta dla utrzymania ładu i spokoju w państwie.

„Naprzód" pod cenzurą — rozdzierają się żałośnie pp. Haecker i Feldman we wczorajszym numerze, a głosy nieczystego sumienia każą im przypuszczać, że zarządzenie nocnej cenzury pism wydała prokuratura „specjalnie przeciw „Naprzodowi". „Pałeczki gumowe i bomy płaczące" drą się znowu w niebogłosy „bohaterscy" panowie z „Naprzodu" i w artykule pełnym humorystycznej tremy biadają wobec nowych środków obrony jakiemi uposażona ma być policja.

Godni litości!

W ręce żydowskie.

Miejski Urząd statystyczny nadsyła nam wykaz zmian w stanie posiadania realności w Krakowie w sierpniu b. r. Z ogólnej liczby 36 transakcji 9 przeprowadzonych było między katolikami a żydami, to znaczy, że 25% realności przeszło z rąk chrześcijańskich w żydowskie. Do zbzedawców własności polskiej należą: **Jan Türkott** sprzedał dom dwupiętrowy przy ul. Starowiślnej Majerowi i Annie Tänzerom za 500 miljonów marek, **Aleksander Grabowski** sprzedał część domu 3-piętrowego przy ul. Grodzkiej Szymonowi i Leonorze Lewkowiczom za 450 miljonów mk., **Dr Franciszek Walter** sprzedał część domu 3-piętrowego przy ul. Lenartowicza Wiktorowi i Adeli Fieberom za 30 mil., **Władysław i Józef Bochniakowie, oraz Mieczysław i Stefanja Reichenbergowie** sprzedali dom 3-piętrowy przy ul. Florjańskiej Henrykowi i Helenie Ehrlichom, oraz Dawidowi i Rozalji Mondererom za 515 miljonów, **Wojciech i Justyna Waśniowscy** sprzedali grunt przy ul. Czarnowiejskiej Ryszardowi Stoffmanowi za 68 mil., **Adam Sądecki** sprzedał dom 2-piętrowy przy ul. Grodzkiej Eljaszowi i Annie Brandeisenom za 60 mil., **Paweł Podgórski** sprzedał część młyna przy ul. Tatarskiej Abrahamowi i Salomonowi Mondererom za 24 mil., **Karol Podgórski** sprze-

dał część tegosamego młyna Wolfowi Monderer owi za 21 mil., wreszcie Stefanja i Józef Bularzowie sprzedali dom 2-piętrowy przy ul. św. Kingi Eleonorze i Florze Goldsteinom za 450 mil. marek.

Kraków, 18 listopada.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE ZA POLEGŁYCH ROBOTNIKÓW. Wczoraj odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych w dniu 6 b. m. robotników i inne osoby cywilne. Nabożeństwo, urządzone staraniem chrześcijańskich organizacji, odprawił ks. kan. Dr Korzonkiewicz w kościele św. Piotra. W nabożeństwie wzięli udział: wicewojewoda Kowalikowski ze starostą Dr Balem i starostą Stańkowskim, prez. m. Federowicz z wiceprez. Wielgusem i gronem radców miejskich, senator Adelman, dyr. Pachoński i liczna publiczność. Po południu ks. Biskup Nowak celebrował w tymże kościele uroczyste pontyfikalne nieszpory.

DELEGACJA SKUPCZYNY JUGOSŁOWIAŃSKIEJ W KRAKOWIE. Dzisiaj rano przyjeżdża do naszego miasta delegacja Skupczyny jugosłowiańskiej, złożona z 35 posłów, oraz osobistości ze świata gospodarczego, naukowego i dziennikarskiego. Na dworcu powitają gości przedstawiciele wszystkich władz; imieniem jugosłowiańskiej młodzieży akademickiej, studjującej na Uniwersytecie Jagiell., powita swych rodaków akad. Varoscić. W ciągu dwudniowego pobytu w Krakowie zwiedzą goście najgłówniejsze zabytki miasta, oraz saliny wielickie. Dzisiaj, t. j. w niedzielę, o godz. 4 po południu odbędzie się w Izbie handlowo-przemysłowej konferencja między krakowskiemi kołami finansowemi, przemysłowemi i kupieckiemi a delegatami Jugosławji dla obustronnego poinformowania się co do warunków przywozu i wywozu w związku z zatwierdzeniem traktatu handlowego polsko-jugosłowiańskiego.

UROCZYSTOŚĆ W STOWARZYSZENIACH MŁODZIEŻY. Katolickie Stow. młodzieży w Krakowie (Podgórze—Dębniki, Zwierzyniec, Kazimierz, Prądnik Czerwony) urządzają dzisiaj, w niedzielę uroczystość związkową w sali Domu Robotniczego przy ul. św. Tomasza l. 37, na którą złożą się: słowo wstępne, produkcje chóru, deklamacje, odczyt, a zakończy się przedstawieniem. Wszyscy przyjaciele odrodzenia młodzieży w duchu katolickim i narodowym proszeni są o przybycie na tę uroczystość. Początek o godz. 4.30 popoł.

1223—1923 — GRECCIO - BETLEJEM. Otrzymujemy następujące uwagi:

W roku bieżącym upływa siedmset lat od chwili, gdy w r. 1223, św. Franciszek z Assyżu w Greccio urządził pierwszą szopkę, pierwsze Jasełka. Prześlicznie opisuje to J. Joergensen w swej pięknej książce p. t. „Św. Franciszek z Assyżu na tle swojej epoki" (Warszawa 1912, str. 362). Wszyscy katolicy, a zwłaszcza wszyscy czciciele, „Biedaczyny z Assyżu" powinni uczcić tę rocznicę. Szopka, a zwłaszcza nasza polska szopka, nasze polskie Jasełka, mają tak piękną tradycję. A mówić już nie trzeba chyba o tem, czem było dla nas w niewoli „Betlejem Polskie" — Rydla. Więc dzisiaj, gdy już w wolności i pokoju jesteśmy, dzisiaj, gdy zwłaszcza szopka i żłóbek zaczynają, niestety znikać z domów polskich - katolickich, a wchodzi drzewko (**nawet przez żydów urządzane**), dzisiaj trzeba nam wrócić do jasełek.

Wszystkie więc instytucje i towarzystwa katolickie niech w tym roku siedmsetnej rocznicy jasełek urządzą jasełka, niech inicjują budowanie szopek po domach katolickich i polskich. Dochód z tych rzeczy należałoby obrócić na cele pomocy dla biednych i na cele pracy nad młodzieżą. To są bowiem te dwie wielkie nauki, które płyną z jasełek: miłość dla biednych i troska o młodzież.

I NAJMNIEJSZY BANKNOT SIĘ PRZYDA. W obiegu istnieje mnóstwo drobnych banknotów, które się lekceważy, lub co gorsza niszczy lub wyrzuca. Wszystkie banknoty poniżej 100 marek uważa się za bezwartościowe, a przecież w łącznej sumie dałby mogły pewien kapitalik, którym możnaby zasilić bardzo skromne nasze instytucje humanitarne. Rzucono myśl, godną jak najgorętszego poparcia, zbiórki małych banknotów i składania ich w krakowskiem Towarzystwie Dobroczynności na ul. Koletek — gdzieby je sortowano i wymieniano na banknoty wyższej wartości. Uratuje się w ten sposób zmarnowany grosz dla ubogich i uchroni go od bezmyślnej poniewierki.

SPROSTOWANIE. Adwokat Dr Stanisław Klimecki nadsyła nam pismo, w którem stwierdza, że wiadomość, jakoby prokuratorja państwa wytoczyła przeciw niemu śledztwo o zbrodnię z par. 68 uk. w związku z krwawemi zajściami w Krakowie, jest nieprawdziwą.

PODWYŻKA CEN PIECZYWA. Z powodu zwyżki cen mąki na wczorajszym targu, Prezydjum miasta podwyższyło doraźnie w dniu wczorajszym cenę pieczywa o 10 procent. Wobec tego 1 kg. chleba żytniego kosztować będzie od dzisiaj 55.000 mk., ciemnego 50.000 mk., 6 dkg. bułka gładka 5.500, 3 dkg. wiedeńska 4000 mk.

NOWE POMIESZCZENIE II. ODDZIAŁU SĄDU OKR. KARNEGO. W gmachu sądu okr. karnego przy ul. Senackiej mieściły się od dłuższego czasu biura II. oddziału sądu pow. karnego wraz z salą rozpraw. Przed salą tą na wąskim korytarzu I. piętra gromadziły się codziennie tłumnie strony wezwane celem przesłuchania, tamując przejście do drugiego skrzydła gmachu. Obecnie prezydjum sądu przeniosło ten oddział do gmachu sądowego przy ul. Grodzkiej 52.

O ZASILENIE FINANSÓW GMINNYCH. Dnia 16 bm. obyło się w magistracie krakowskim posiedzenie połączonych sekcji skarbowej i prawniczej oraz komisji administracyjnej Rady miasta. Przyjęto sprawozdanie subkomitetu w sprawie przedłożeń finansowych i źródeł dochodowych gminnych, wynikających z nowej ustawy o zasileniu finansów gminnych. Przedłożenia te będą przedmiotem obrad na najbliższem posiedzeniu Rady miasta.

WPŁATY PRZEDTERMINOWE PODATKU MAJĄTKOWEGO. Izba skarbowa w Krakowie reskryptem z dnia 12 b. m. zarządziła pobór wpłat przedterminowych (zaliczek) na poczet podatku majątkowego dla dzielnic: I, III, IV, V, XII, XIII, XIV, XV, XVI, XVII i XVIII m. Krakowa przez inspektorat skarbowy I. dla m. Krakowa. Kasa poborowa inspektoratu skarb. I. dla miasta Krakowa znajduje się przy ul. Krowoderskiej l. 5, II piętro, Nr. drzwi 25.

KARY ZA ZWŁOKĘ W PŁACENIU PODATKÓW MIEJSKICH. Magistrat zawiadamia, że od zaległych już, oraz przypisanych obecnie podatków i opłat gminnych pobierać będzie kary za zwłokę w wysokości 5% dziennie.

NOWE CENY BONÓW GAZOWYCH. Począwszy od poniedziałku 19 bm., cena bonów gazowych opiewających na 1 m³, podwyższona została z 60 na 80.000 mk. Cena prądu elektrycznego pozostaje na cały bieżący tydzień niezmieniona.

ODEBRANIE DEBITU POCZTOWEGO. Ministerstwo spraw wewn. odebrało debit pocztowy: a) książce w języku żydowskim p. t. „Die teorje und praktik fun der socjaler rewolucje" fun Mikołaj Lenin, wyd. w Nowym Jorku, b) czasopismu ukraińskiemu „Ukrainskij Kozak", wychodzącemu w Monachjum.

Zawiadomienia i komunikaty.

DOWÓDZTWO 8 PUŁKU UŁANÓW KS. J. PONIATOWSKIEGO składa gorące podziękowanie pp: Franciszkowej hr. Potockiej, hr. Czapskiej, hr. Rzyszczewskiej, pułk. Merunowiczowej, Jerzemu Fischerowi, Hoessigowi, hr. Wielopolskiej, Biesiadeckiej, Zofji i Róży Turnau, które utworzyły komitet niesienia pomocy i zbierania ofiar dla rannych ułanów w i rodzin po zabitych. Równocześnie dowództwo składa gorące podziękowanie firmom: Hawełka, Mikeska, Teslar, Link, Teobald, Szarski, Rotte, Wilczyński, Cechowi rzeźników i trafikom: P. Walczakowej i Smoluchowskiej za ofiarowane towary. Celem ujednostajnienia akcji niesienia pomocy rannym i rodzinom po zabitych, wszystkie osoby, zajmujące się tą akcją, winny zwrócić się do Dowództwa 8 p. uł. w Rakowicach lub też do wyżej wspomnianego komitetu, w celu otrzymania upoważnienia pismiennego i pewnych dyrektyw.

Z TOW. IM. KS. PIOTRA SKARGI. Trzeci wieczór dyskusyjny dla członków Tow. ks. Skargi i Sodalicji Marjańskich, oraz wprowadzonych gości na temat o „Buddyzmie" odbędzie się w poniedziałek 19 b. m. o godz. 7 wieczorem w sali sodalicyjnej przy pl. Marjackim. Dyskusję zagai ks. Morawski T. J.

NA RANNYCH UŁANÓW I ŻOŁNIERZY złożyli w naszej Redakcji: Ks. prof. Dr Józef Kaczmarczyk 250 000 mk., Karolina Podgórska 200 000 mk., Wydz. V wojskowy i przynależnościowy Mgt. stoł. król. m. Krakowa 2,380.000 mk., Stefanja Godlewska 50 000 mk., B. i A. Dyakowscy 250.000 mk., Zofja i Feliks Rogoziński 1 miljon mk., prof. Dr Mirosław Gibas 500 000 mk., Marja Skrowaczewska 250.000 mk. Ponadto na rodziny po poległych: Feliks Sikorski 50.000 mk.

NA RODZINY POLEGŁYCH ROBOTNIKÓW i osób cywilnych złożono w naszej Redakcji: 7,505.500 mk., zebrane podczas nabożeństwa w kościele św. Piotra w dniu 17 b. m. i 4,408.115 mk., zebrane podczas nieszporów w kościele św. Piotra.

Z teatrów.

OPERA I OPERETKA. Dziś w niedzielę popoł. ulubiona opera Humperdincka „Jaś i Małgosia". Wieczorem nader atrakcyjna operetka Millöckera „Palestrant", w której codziennie zbierają rzęsiste oklaski wszyscy bez wyjątku wykonawcy. Staranne przygotowanie tejże jest zasługą reżysera L. Sempolińskiego i kapelmistrza W. Szczepańskiego.

„ZWIĄZEK ATLETÓW" DUHAMELA. Pełna humoru satyryczna komedja Duhamela „Związek atletów" z pp. Grabowską, Ordyńską, Wernicz, Nowakowskim, Noskowskim, Zbuckim, Solarskim, Frenkiem, Szubertem w głównych rolach, powtórzoną będzie w niedzielę, poniedziałek, wtorek, środę 18, 19, 20 i 21 bm. „Związek atletów" dzięki swoim literackim zaletom, ciętemu dowcipowi i doskonałej grze wykonawców, ma zapewnione powodzenie. Najbliższą nowością będzie „Dzwonek alarmowy".

Repertuar teatru im. J. Słowackiego.

Niedziela: Po południu „Romans", wieczorem „Nauczycielka".
Poniedziałek: Teatr zamknięty.
Wtorek: „Sen nocy letniej".
Środa: „Sen nocy letniej".

Repertuar Opery i Operetki.

Niedziela: Po południu „Jaś i Małgosia", wieczorem „Palestrant".

Repertuar „Bagateli".

Niedziela: Po poł. „Pokojówka szuka miejsca", Poniedziałek: „Związek atletów".
Środa: „Związek atletów".
Wtorek: „Związek atletów".

Repertuar kinoteatrów.

WANDA: „Jeremjasz". Potężny epokowy film z czasów oblężonej Jerozolimy w 6 aktach.
UCIECHA: „Nie pożądaj". W głównej roli Eryk Strohem.
PROMIEŃ: „Dyletanci życia", 7 aktów według Deickensa.
ZACHĘTA: „Gagatek", komedja. W głównej roli Caogan.

Ś. p. Anna Karolowa Stablewska.

Są osoby nam współczesne, a już należące do historji. Jest to właściwość czasów, jakie w wyjątkowem tempie przeżywamy. Istota ich zasług, rola, jaką odgrywały, czynią z nich postacie historyczne. Jedną z wybitniejszych, która tej jesieni w Antoninie pod Poznaniem żyć przestała — była ś. p. Anna de Mylo Karolowa Stablewska (jako właścicielka „Puszetówki" była całe życie z Krakowem związana).

Należała ona do liczby kobiet ewangelicznych, siłę narodu stanowiących, które promienieją i tężyznę ducha w około siebie roztaczają. Gdyby ich było zabrakło w tych czasach prześladowczych 1880—1914, między najgorszem prześladowaniem naszych wrogów, a powstaniem Polski, kto wie, czybyśmy byli przetrwali i na to Zmartwychwstanie zasłużyli.

Ś. p. Anna de Mylo, urodzona w Warszawie, z rodziny francuskiej, w czasie edyktu nantejskiego do Polski przesiedlonej i tu na roli w powiecie kutnowskim osiadłej, wcześnie przez ojca osierocona, po zlikwidowaniu majątku ziemskiego przez matkę — spędziła pierwsze dzieciństwo i młodość

w Anglji i Belgji. Tradycje rodzinne przez wychowanie matki wpojone, uzupełniło wykształcenie intelektualne i artystyczne w kulturalnym Zachodzie. Poznała ona wówczas w Paryżu jenerałową Zamoyską, w chwili, gdy ta przemyśliwała nad założeniem zakładu wychowawczego dla dziewcząt w Polsce. Przybyła z nią do Kórnika i jako współpracowniczka, wspólnie z tą wielkiej miary założycielką kładła podwaliny pod wielkie dzieło, któremu społeczeństwo zawdzięcza całe pokolenie kobiet niepospolitych, ze wszystkich sfer, jak gdyby w duchu proroczym do dzisiejszych zadań przygotowanych. W roku 1888 wyszla za mąż za szambelana Stablewskiego z Ceradza. (Ślubu udzielił ks. arcybiskup Stablewski w kościele SS. Felicjanek na Smoleńsku). Pracy rozpoczętej z p. jenerałową Zamoyską nie przerwała ani na chwilę, przeniósłszy ją do ceradzkiego, a później antonińskiego dworu. Szkołę gospodarsko-wychowawczą przeszczepiła na grunt życia domowego. Całe szeregi dziewcząt od tej chwili aż do jej śmierci przeszło przez jej ręce: praktykantki gospodarskie, ogrodniczki, dziewczęta do służby przeznaczone. Bohaterka zasad urabiała charaktery, rozgrzewała miłość Boga i Ojczyzny w tych młodych duszach, przeznaczonych na przyszłe żony-matki, a nieraz i zakonnice. W ostatnich latach klasztory Karmelitanek i Sacre Coeur powierzały jej swe postulantki na pierwszy etap klasztornej próby z nauką domowego gospodarstwa połączonej.

Dwie z jej córek przed paru laty do tych klasztorów wstąpiły — trzecia, Marja Jadwiga, dzielnie gospodarstwo rolne prowadzi, syn, porucznik, służbie wojskowej się poświęcił.

Nowe wydawnictwa.

KSIĄŻKI „IGNISA". Jako nowy tomik bibljoteki „Książek Ignisa" ukazała się opowieść Aleksandra Kuprina p. t. **„Podkapitan Rybnikow"** w doskonałem tłumaczeniu J. Jędrzejewicza. Motyw jej noweli zaczerpnięty z czasów wojny rosyjsko-japońskiej, uwypukla w świetnie narysowanej sylwetce niezwykły hart ducha, płomienny patrjotyzm, stoicyzm i potężną wolę narodu japońskiego. Dziś, gdy świat cały podziwia odporność ducha japońskiego na wielką katastrofę trzęsienia ziemi, jakie nawiedziło krainę Mikada, opowieść Kuprina pozwala nam zrozumieć siłę sprężyn duchowych, które uzdolniły naród japoński do tak bohaterskiej postawy.

Jenocześnie nakładem tego samego Towarzystwa ukazał się nowy tom nowel **Jacka Londona** p. t. **„Odszczepieniec"**, zawierający kilka świetnych opowiadań z życia Chińczyków, amerykańskich bokserów i marynarzy, fascynujących w akcji i różnobarwnych w kolorycie zarówno tła jak i zwyczajów ludzi drugiej półkuli. Przekładu dokonał znany poeta Gabrjel Karski.

Wiadomości gospodarcze.

Defekty krakow. administracji podatków.

Zwracałem w osobnym artykule niedawno uwagę na zaniedbania krakowskiej administracji podatków. Podatnikowi utrudnia się płacenie podatków. Podatnicy — przynajmniej znaczna ich część — chcą płacić. Niedawno jeden z kasjerów, znających stan sprawy w praktyce, wyraził się: Miasto ślicznie płaci, tylko wieś mniej chętnie. Ale i wieś płaciłaby, tylko — trzeba to ułatwić. Ostatni mój artykuł wywarł pewien skutek. Nadesłane zostały do redakcji pisma z kilku wiadomościami co do płacenia podatków; niestety, przysłano je już częściowo po terminach, na które zwracano uwagę. Otwarto jedną kasę więcej, specjalnie dla płacenia podatku przemysłowego. To mało — stanowczo za mało. Przy niektórych okienkach cisną się biedni płatnicy dalej, depcą po nogach, drą sobie ubrania. **Władza nie może się zdecydować, by urzędować w gorących dniach przez cały dzień.** A przecież o to chodzi, by podatki wpływały jak najszybciej. Starsi ludzie, kobiety, dostać się do kas nie mogą, chodzą po kilka razy. O podatku mjątkowym nie dość się ludności przypomina.

Takie same narzekania dochodzą z prowincji. Tam wzywa się ludność wiejską gminami do płacenia. Przybywa ona, czeka godzinami — a potem mówi się, że reszta nie będzie załatwiona, że ma się zgłosić na drugi dzień. Rozgorycza się ludność, marnuje jej czas, opóźnia pobór podatków.

Rząd centralny zrobił trochę porządku w Krakowie, pousuwał urzędników nie dość energicznych. Możeby tak rząd centralny wejrzał także trochę w stosunki skarbowe. Cały szereg tam mankamentów. Fasje wymierza się po miesiącach po ich złożeniu. Tak np. tego roku wezwania płatnicze do podatku dochodowego rozsyłano dopiero w przeszłym miesiącu, a były przecież składane przeszło pół roku wcześniej! Dotąd władza skarbowa nie ogłosiła publicznie numerów czeków pocztowej Kasy oszczędności, na które możnaby składać podatek i odciążyć Kasę skarbową. W Kasie skarbowej nie są w stanie urzędnicy nawet potworzyć ogonków przy okienkach. A już brud i niechlujstwo zewnętrzne ciemnego lokalu Kasy wprost są skandaliczne.

Władysław Wyrwa.

Stan zasiewów pomyślny.

Główny Urząd Statystyczny podaje następujące dane o stanie zasiewów w październiku 1923 roku: Październik odznaczał się wysoką temperaturą i nadmiarem wilgoci. Przeciętna temperatura trzymała się naogół równomiernie i za cały miesiąc wypadła od 2° do 3° powyżej normalnej. Opady także przewyższyły normę około 20—25%, oprócz Wschodniej Małopolski, gdzie były trochę niżej normy.

Roboty w polu odbywały się w warunkach dobrych i w porę. Stan zasiewów ozimych wszędzie jest dobry i w stopniach kwalifikacyjnych (5 oznacza stan wyborowy, 4 — dobry, 3 — średni, 2 — mierny, 1 — zły), wynosił w całej Polsce przeciętnie:

Dla pszenicy 3.7, dla żyta 3.8, dla jęczmienia 3.8, dla rzepaku 3.7, dla koniczyny 3.6.

Najlepszy jest stan w województwach: wołyńskiem (pszenica 4.2, żyto 4.3) i tarnopolskiem (pszenica 4.2 i żyto 4.2), jednakże i wszystkie pozostałe województwa, z małemi wyjątkami notują stan powyżej 3 i pół.

Tydzień giełdowy.

Przez blisko półtora tygodnia był dolar ustabilizowany około kursu 1,800.000 i zaczęło się rozpowszechniać mniemanie, że wskutek tego kursa efektów zaczną się zbliżać do parytetu dolarowego. Zaczęli to eskontować spekulanci, przerzucając gotówkę ulokowaną w dolarach do akcji, co oczywiście wpływało obniżająco na kurs dolara. Dlatego też sądzono powszechnie, że chwilę tą wyzyska ministerstwo skarbu, aby koło tego kursu rozpocząć stabilizację dolara na dłuższy czasokres, a w międzyczasie przeprowadzi wymianę marek polskich i założy polski bank emisyjny, oparty na kapitałach prywatnych, z zastrzeżeniem wpływu rządowego, przez skoncentrowanie znacznej ilości akcji w ręku państwa. Niestety jednak oficjalna wiadomość, że w dalszym ciągu drukuje się przeszło 700 miljardów dziennie, tarcia w łonie Rady finansowej i wiadomości, że założenie banku emisyjnego odłożono znowu „ad calendas graecas" — wywołały panikę na rynku walutowym i dolar jako wykładnik naszych stosunków pieniężnych do zagranicy poszedł znacznie w górę. Znawcy naszych stosunków pieniężnych powiadają, że zwyżka dolara byłaby o wiele większą, tylko brak gotówki powstrzymuje ten pęd dolara ku górze. To też było powodem, że w ostatnich dwu dniach tygodnia kursa efektów znacznie ucierpiały. Natychmiast bowiem zaczęto się gwałtownie wycofywać ze spekulacji akcjami, by przez kupno walut uchronić się przed dewaluacją; ponieważ zaś nasza giełda jest specjalnie płochliwego usposobienia, obniżono kursa efektów w sposób nienaturalny. Można to zaobserwować choćby na kursie Zieleniewskiego, którego w Warszawie robiono dziś po 8,900.000, a więc o 900.000 punktów wyżej, niż na wczorajszej giełdzie krakowskiej.

Należy jednak liczyć się z tem, że kurs dolara nie podniesie się, przynajmniej w najbliższych dniach, a może nawet spadnie, bo rząd ma nadzieję, że otrzyma moratorjum na ten rok, a więc nie będzie potrzebował walut na spłatę rat dłużnych zagranicą, gdy tymczasem spekulanci wiedząc o płatnościach rządu, zakupywali waluty w nadziei, że z dobrym zyskiem sprzedadzą je rządowi.

Brak gotówki, na który cierpi od dłuższego czasu nasz rynek pieniężny, jeszcze w ostrzejszej wystąpił formie, bo w tym tygodniu P. K. K. P. wstrzymała zupełnie wypłaty dla banków, a w znacznej mierze ograniczyła dla przemysłu. Dlatego też najmniej stosunkowo ucierpiały papiery lekkie, które nie wymagają znaczniejszych wkładów pieniężnych.

W. F.

ZE ZWIĄZKU BANKÓW W POLSCE. Związek Banków w Polsce komunikuje, że w ostatnich dniach nastąpiło połączenie istniejących dotychczas w poszczególnych dzielnicach Polski zrzeszeń bankowych (Związek Banków w Polsce, w Warszawie, Związek Banków Polski Zachodniej w Poznaniu, oraz Oddział Małopolski Związku Banków we Lwowie) i utworzenie jednej organizacji wspólnej — Związku Banków w Polsce. Do nowego Związku przystępuje również w najbliższym czasie Związek Banków Śląska Cieszyńskiego.

Z TARGOWICY MIEJSKIEJ. W czasie od dnia 10 do 16 b. m. spędzono na targowicę miejską: buhaji 106, wołów 71, krów 406, jałówek 232, cieląt 401, świń 1.548, owiec 21. Płacono za 100 kg. żywej wagi: buhaje 14,000—20.500 tys., woły 14,300—22,000 tys., krowy 10,700—20,000 tys., jałówki 13.000—19,400 tys., cielęta 15,000—31,20 tys., świnie 20,000—30.000 tysięcy.

Warszawa. (PAT) Waluty: Dolary Stanów Zj. 2,075.000—2,050.700, sprzedaż 2,070.000, kupno 2,030.000; frank złoty w kupnie 395.250; miljonówka 30.000; bony złote 302.000—310.000; pożyczka złota 2,000.000—1.950.000—2,000.000.

Czeki: Belgja 93.000—92.500, sprzedaż 95.400, kupno 91.600; Holandja 773.000—772.000; Praga 59.500—58.950; Londyn 8,950.000—8,830.000, sprzedaż 8,920.000, kupno 8.740.000; Nowy Jork 2,075.000—2,050.700, sprzedaż 2,070.000, kupno 2,030.000; Paryż 109.000—107.000, sprz. 108.000, kupno 106.000; Szwajcarja 360.000—358.000, sprzedaż 361.000, kupno 355 000; Wiedeń 29.00, sprzedaż 29.30, kupno 28.70; Włochy 87.000.

Zurych. (PAT). Zamknięcie giełdy. Berlin —, Holandia 214.50, Nowy Jork 578, Londyn 24.89, Paryż 30.30, Medjolan 24.25, Praga 16.65, Budapeszt 003, Bukareszt 3, Belgrad 6.50, Sofja 4.90, Warszawa —, Wiedeń 000.81, austr. kor. stempl. 000.81.

H. G. WELLS.

Stożek.

Tłumaczył Z. B.

Noc była gorąca i pochmurna, a niebo obwiedzione czerwienią późnego, letniego zachodu słońca. Siedzieli przy otwartem oknie, starając się wyobrazić sobie, że powietrze tam było chłodniejsze. Drzewa i krzewy w ogrodzie stały sztywne i ciemne; za niemi na gościńcu lampa gazowa płonęła jasno pomarańczowem światłem na tle mglistego wieczornego błękitu. Dalej znajdowały się trzy światła sygnału kolejowego, odcinające się od zasnutego chmurami nieba. Mężczyzna i kobieta rozmawiali ze sobą półgłosem.

— Czy nie podejrzywa? — zapytał mężczyzna nieco nerwowo.

— Gdzietam! — odparła zgryźliwie, jak gdyby i to ją rozdrażniało. — O niczem nie myśli, prócz fabryki i cen paliwa. Nie ma w sobie wyobraźni, ani poezji.

— Żaden z tych żelaznych ludzi jej nie ma — zauważył sentencjonalnie. — Nie mają serca.

— On nie ma — odrzekła, zwracając twarz z niezadowoleniem ku oknu.

Daleki odgłos huku i szumu zbliżał i wzmagał się; dom zadrżał; słychać było metaliczny turkot tendra. Gdy pociąg przejeżdżał, ponad przekopem zabłysło jaskrawe światło i buchnęły kłęby dymu: jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem czarnych prostokątów — osiem wagonów przesunęło się po mrocznem tle nasypu i nagle zgasły jeden za drugim w czeluści tunelu, który wraz z ostatnim zdawał się chłonąć jednym gwałtownym łykiem dym, pociąg i dźwięk.

— Niegdyś cała ta okolica była świeża i piękna — rzekł mężczyzna — a teraz... to Gehenna. Wzdłuż tej drogi niema nic, prócz zwałów żużli i kominów, ziejących niebiosom w twarz dymem i pyłem. Ale cóż to szkodzi? Przyjdzie kres na to całe okrucieństwo... J u t r o — wymówił szeptem to ostatnie słowo.

— Jutro — powtórzyła i ona szeptem, wciąż jeszcze wyglądając przez okno.

— Ukochana! — zawołał, kładąc swą dłoń na jej dłoni.

Odwróciła się z drżeniem i wpatrzyli się w siebie badawczo oczyma. Spojrzenie jej złagodniało pod jego wzrokiem.

— Mój kochany — wyszeptała, a potem dodała: — Tak mi się to dziwnem wydaje, że wszedłeś w ten sposób w moje życie, by otworzyć przedemną — umilkła.

— By otworzyć co? — zapytał.

— Cały ten cudowny świat — zawahała się i dodała jeszcze więcej — ten świat m i ł o ś c i ku mnie.

Wtem nagle drzwi zamknęły się ze szczękiem. Odwrócili głowy, a on cofnął się gwałtownie. W cieniu pokoju stała wielka mroczna postać — i milczała. Widzieli twarz jak przez mgłę w półświetle, z ciemnemi, niewyrazistemi plamami pod krzaczastemi brwiami. Wszystkie muskuły w ciele Ranta nagle się naprężyły. Kiedy drzwi się otwarły? Co słyszał? Czy słyszał wszystko? Co widział? Cały rój pytań.

Głos nowoprzybyłego rozległ się nakoniec po przerwie, która wydawała się nieskończoną. — A więc? — zapytał.

— Obawiałem się, że pana nie zastanę, Horrocks — rzekł mężczyzna przy oknie niepewnym głosem, chwytając się dłonią listwy okiennej.

Niezgrabna postać Horrocksa wysunęła się z cienia. Nie odpowiedział nic na uwagę Ranta. Przez chwilę stał nad nimi.

Kobiecie serce zamarło w piersiach.

— Mówiłam Mr. Rantowi, że było możliwe, iż wrócisz — odezwała się bez drżenia w głosie.

Horrocks, wciąż jeszcze milcząc, usiadł nagle na krześle przy małym stoliku. Wielkie dłonie miał zaciśnięte; widać było teraz ogień w jego oczach pod cieniem brwi i starał się złapać oddech. Wodził oczyma od kobiety, której zaufał, do przyjaciela, któremu zaufał i znów do kobiety.

Wówczas wszyscy troje przez chwilę nawpół rozumieli się wzajemnie. Jednak żadne z nich nie śmiało wyrzec ani słowa, by dać upust tym zatajonym rzeczom, które ich dusiły. Nakoniec głos męża przerwał milczenie.

— Pragnął pan widzieć się ze mną? — zapytał Ranta.

Rant wzdrygnął się przy odpowiedzi.

— Przyszedłem po pana — powiedział zdecydowany, by kłamać do ostatka.

— Tak — rzekł Horrocks.

— Obiecał pan pokazać mi piękne efekty światła księżycowego i dymu — zauważył Rant.

— Obiecałem pokazać panu piękne efekty światła księżycowego i dymu — powtórzył Horrocks bezbarwnym głosem.

— I sądziłem, że złapię pana dziś wieczór, zanim się pan uda do zakładów — ciągnął Rant — i pójdę z panem.

Nastała druga pauza. Czy zamierzał przyjąć to z zimną krwią? Czy w gruncie rzeczy wiedział? Odkąd znajdował się w pokoju? Jednakże nawet w tej chwili, gdy usłyszeli skrzypienie drzwi, ich postawy... Horrocks rzucił okiem na profil kobiety, mglisto-blady w półmroku. Potem spojrzał na Ranta i nagle się opamiętał.

— Naturalnie — odrzekł — obiecałem przecież pokazać panu zakłady we właściwych dramatycznych warunkach. Dziwna rzecz, jak mogłem o tem zapomnieć.

— Jeżeli panu sprawiam kłopot — zaczął Rant.

Horrocks znów się wzdrygnął. Nowe światło zjawiło się nagle w jego posępnych, chmurnych oczach.

— Bynajmniej — odrzekł.

— Czy mówiłeś Mr. Rantowi o tych kontrastach płomieni i cieniów, które uważasz za takie wspaniałe? — zapytała kobieta, zwracając się po raz pierwszy do męża i odzyskując powoli otuchę. — Ta twoja straszna teorja, że maszynerja jest piękną, a wszystko inne na świecie brzydkie. Sądziłam, że się bez pana nie obejdzie, Mr. Rant. To jego wielka teorja, jego jedyne odkrycie w sztuce.

— Powoli robię odkrycia — zauważył Horrocks zawzięcie, nagle ją uciszając. — Ale to, co odkryłem... — umilkł.

— Cóż takiego? — zapytała.

— Nic — odrzekł, wstając nagle.

— Przyrzekłem pokazać panu zakłady — przemówił do Ranta, kładąc swą dużą, niezgrabną dłoń na ramieniu przyjaciela. — Czy gotów pan iść?

— Najzupełniej — odparł Rant, wstając również.

Nastała znowu pauza. Każde z nich spozierało przez niewyraźny zmierzch na dwóch pozostałych. Dłoń Horrocksa spoczywała jeszcze na ramieniu Ranta. Rantowi przyszło na myśl, że wypadek był w gruncie rzeczy dość pospolity. Lecz Mr. Horrocks lepiej znała męża. Znała ten zawzięty spokój w jego głosie i zamęt w jej umyśle przybrał postać jakiegoś nieokreślonego bólu fizycznego.

— Doskonale — rzekł Horrocks i spuszczając rękę, skierował się ku drzwiom.

— Mój kapelusz? — zapytał Rant, rozglądając się dokoła w półmroku. (C. d. n.)



Jeśli **Wielebne Duchowieństwo**
chce mieć artystyczne aparata liturgiczne
w swoich Kościołach 1328
niech się uda tylko do firmy

F. Kopaczyński i S-ka

Kraków, ul. Bracka 2.
(Pracownia dla sztuki kościelnej)
Posiadamy na składzie: MONSTRANCJE srebrne i metalowe. — Kielichy. — Szaty liturgiczne. — Adamaszki. — Feretrony.
Prosimy żądać kosztorysów lub zwiedzić nasz zakład.

Sprzedaż skór ANTONIEGO MARKIEWICZA



obecnie
SZYMON GIBEK
w Krakowie, ul. św. Krzyża L. 7
poleca 717
: skóry wierzchnie i podeszwowe:
w dużym wyborze, oraz narzędzia szewskie i przybory sportowe, do obuwia, gumy, prawidełka, sznurowadła, pasta i t. d.

Bony na gaz są do nabycia:
w biurach Gazowni, ul. Gazowa,
w sklepie przy placu Szczepańskim.
Cena za bon na 1 m^3 wynosi do piątku dnia 23. b. m. Mp. **80.000**

Dyrekcja.

poczem na następny tydzień zostanie cena zmieniona, — i w ten sposób postępować się będzie co tydzień.

Bony na prąd. Cena bonu na 1 kwh obrachunkową prądu elektrycznego pozostaje do piątku dnia 23 b. m. niezmienioną i wynosi Mp. **14[illegible].900**

Rachunki za prąd: płacić można:
w Głównej Kasie Elektrowni, ul. Dajwor,
w sklepie przy pl. Szczepańskim,
w Magistracie, w biurze aprowizacyjnem. Drzwi Nr. 1.
w Magistracie, dawne archiwum, obecnie bibljoteka urzędnicza,
na podstacji Elektrowni w Podgórzu.

Bony na prąd kupować można we wszystkich wyżej wspomnianych miejscach.

Bon taki przyjmie Krakowska Gazownia miejska jako zapłatę **za ilość m** ³ na bonie oznaczoną, względnie Elektrownia miejska jako zapłatę **za ilość kwh** obrachunkowych, bez względu na cenę obowiązującą w dniu zapłaty rachunku. Przy zakupnie bonów należy okazać rachunek za gaz względnie prąd z okresu IX.

Dyrekcja Elektrowni miejskiej w Krakowie. **Dyrekcja** Krakowskiej Gazowni miejskiej.

Popierajmy przemysł ojczysty!

„SZATNIA"

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
Dom tekstylno sportowy
Kraków, ul. Sławkowska 14.
poleca na sezon obecny 1267
przybory do narciarstwa, turystyki i piłki nożnej, towary tekstylne oraz gotową bieliznę, fartuszki szkolne i domowe.
WŁASNA SZWALNIA BIELIZNY.
Ceny nizkie. Towar doborowy.

POWROŹNICZE

WYROBY
pierwszorzędnej jakości i wykonania
hurtownie i częściowo poleca:
FABRYKA LIN KONOPNYCH
STANISŁAWA WAŁKOWINSKIEGO
dawniej Kazimierz Wałkowiński
Kraków-Zwierzyniec, ul. Lelewela L. 11.
Uwaga: Z firmą tego samego nazwiska i sklepem nie mam nic wspólnego — a znajduję się jedynie tylko pod powyższym adresem. 1219

KONSERWATORJUM TANECZNE
im. L. Pol.-Dolińskiego

TAŃCE

Polskie nar., nowoczesne, klasyczne. 1230
Wpisy: Kraków, Rynek 23
od 11—1 i 5—7.

Instytut Grafologji Naukowej PROF. H. GRALSKIEGO

KRAKOW, ulica Batorego L. 25., parter.
Osobiste przyjęcia codziennie od godziny 5 — 7 wieczorem
Badanie charakteru zapomocą rękopisu danej osoby w celach zawodowych, pedagogicznych i matrymonialnych.
: Wpisy na kurs grafologji praktycznej :

!! DLA PAŃ OKAZJA !!

Sprzedaż zupełna konfekcji damskiej.
Płaszcze, kostjumy, suknie, spodnice, swetry, szale, berety, czapeczki, dzempry, bluzy i kombinacje.
Niżej cen fabrycznych — lokal cały dzień otwarty.
KRAKÓW, Florjańska 24. II p. front.
1304 **JÓZEF GAŁĄZKA.**

INSTALACJE ELEKTRYCZNE
Inż. Tadeusz Leszczyński
Biuro i sklep: Kraków, Grodzka 65,
przeprowadza wszelkiego rodzaju instalacje elektryczne tak w miejscu jak i na prowincji, przeróbki i naprawa istniejących instalacji.
Dostawa materjałów elektrotechnicznych i technicznych. 1229

Hurtownia Soli

Kraków, plac Szczepański 6
Firma Grafczyński 1255
Nadeszła sól bydlęca i zmiotki.

Juljan Kurkiewicz

Kraków, Mały Rynek 1277
Najtańsze źródło zakupów i wielki wybór obrazków na kolendę, szopek z masy i papieru, kalendarzy, albumów, łańcuszków, medalików i krzyżyków srebrnych, aluminjowych i innych, różańcy i koronek. Dla kościołów: krzyże i figury z drzewa i z masy, feretrony, obrazy ręcznie malowane, lampki, ampułki i tp. Książki do nabożeństwa własnych nakładów, dla P. W. Księży koloratki. — Kantor loterji klasowej.

Wyroby skórkowe. Lustra. Karty do gry. Szachy, szachownice. Domina. — Wykonuje: bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.
Skład papieru i galanteryi 1160
Michał Słomiany
KRAKOW — ulica Sławkowska l. 24.

3000 futer owczych

bez wierzchu, ca. 115—130 ctm. długości z kołnierzami, ca. 4 klg. przeciętnej wagi, leżące na składzie odda
Bernhard Löwenthal
Gdańsk, (Danzig) Langführ.

TOMASZ GÓRECKI, Handel towarów żelaznych założony w r. 1841 **Kraków, Rynek Główny.**

Wydawca: za „Głos Narodu" Spółka Wydawnicza z ogran. odpowiedz. K. Holeksa. — Redaktor naczelny i odpow. Jan Matyasik.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.